

Ukazuje się od 1989 roku

ISSN 1897-1776



®

MAGAZYN INFORMACYJNY OSÓB
NIEPEŁNOSPRAWNYCH

sierpień 2014
Nr 8 (275)

nashesprawy.eu



Ludzie „od Ducha”

Spółdzielczość inwalidów
w świetle badań



Wytworny urok kurortu,
czyli Baden-Baden

W numerze m.in.:

Spółdzielczość inwalidów w świetle badań 4



Raport sporządzony przez Ludwika Mizerę z KZRSiSN wyraźnie wskazuje, iż spółdzielczość inwalidów i niewidomych, mimo dobrego wypełniania funkcji społecznych, jest w coraz gorszej kondycji finansowej i bez wsparcia grozi jej upadek

W Blues Hostel wiesz wszystko gra 6



Funkcjonowanie hostelu w ramach Spółdzielni socjalnej przez Fundację im. Doktora Piotra Janaszka "Podaj Dalej" jest pretekstem do przybliżenia nowatorskich działań na rzecz osób z niepełnosprawnością w Koninie

Najpiękniejsze Polki na wózku 15



Do tegorocznej drugiej edycji wyborów Miss Polski na wózku zgłosiło się 78 pań, w finale znalazło się 12 z nich, zaś rozstrzygnięcie zapadło na Gali Finałowej w amfiteatrze Bemowskiego Centrum Kultury w Warszawie

Ludzie „od Ducha” 18



Organizacja przez toruńską Fundację Ducha na rzecz Rehabilitacji Naturalnej Ludzi Niepełnosprawnych obozów dla osób z najcięższymi dysfunkcjami, możliwa jest dzięki zaangażowaniu wspaniałych, pięknych osób

Heros wyrównuje rachunki 25



Niesamowita postać świata biegaczy – Dariusz Strychalski, ultramaratończyk z niepełnosprawnością osiągnął metę Ultramaratonu Badwater 135 i wyrównał rachunki z Doliną Śmierci

Zmęczenie receptą na medal? 29



Arkadiusz Skrzypiński – jeden z najlepszych handbikerów na świecie – opowiada "NS" o przygotowaniach do Mistrzostw Świata, o ekstremalnych wyścigach, pracy na uczelni i sportowych planach

Z wizytą w Baden-Baden 32



Wytworny urok niemieckiego kurortu położonego u stóp Schwarzwald, który zachwyca widokami, atmosferą i zapachem, przybliża nasza niezłomna podróżniczka Lilla Latus

W następnym numerze m.in.:

- Spadek zatrudnienia o ponad 10 tys. etatów
- Autyzm od środka
- Relacja z Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja” w Koszalinie
- Unikatowe piękno architektury drewnianej
- Kolejne edycje Pucharu Polski Żeglarzy z Niepełnosprawnością

nowe Nasze Sprawy – Magazyn Informacyjny Osób Niepełnosprawnych

Wydawca: Krajowy Związek Rewizyjny Spółdzielni Inwalidów i Spółdzielni Niewidomych; 00-362 Warszawa, ul. Galczyńskiego 4, tel. 22. 827-86-80, www.kzrsi.sn.pl

Redakcja: 40-153 Katowice, al. Korfańskiego 191/E
Redaktor naczelny: Ryszard Rzebko
tel. 32. 253-05-41, tel./fax 32.730-29-28
tel. kom. 601. 414-460,
e-mail: redakcja@naszesprawy.com.pl
www.naszesprawy.eu; niepełnosprawni.info.pl

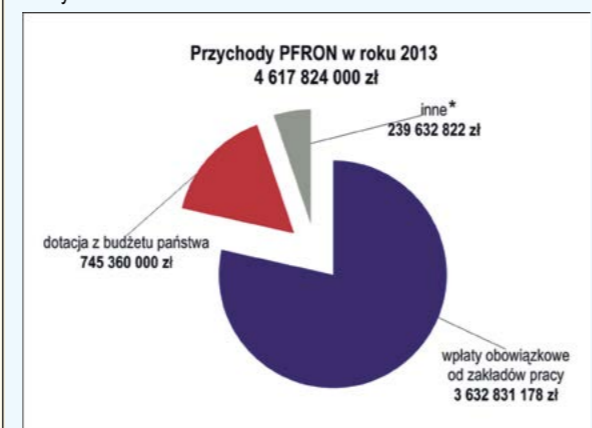
Skład, druk, kolportaż: TRIADAPRESS, Katowice.
Nakład 4500 egz.

Czasopismo wydawane przy wsparciu finansowym Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

Realizacja planu finansowego PFRON w roku 2013 – najważniejsze liczby

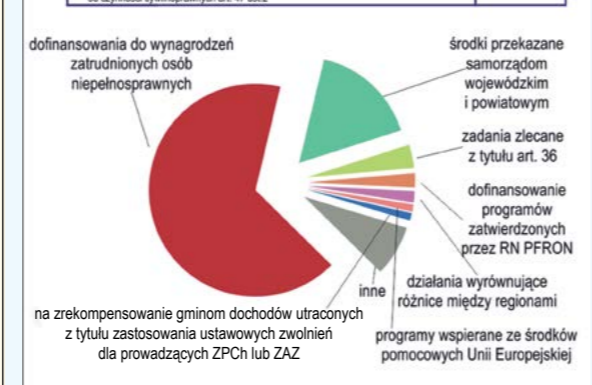
Ubiegłoroczny budżet Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w pozycji przychodów zamknął się kwotą 4 617 824 000 zł. Wydatki natomiast zrealizowano na kwotę 4 871 720 000 zł.

Podstawowym źródłem przychodów były wpłaty od zakładów pracy – 3 632 831 000 zł oraz dotacja z budżetu państwa – 745 360 000 zł. Jeśli chodzi o wydatki, to 2/3 z nich stanowiło dofinansowanie do wynagrodzeń zatrudnionych osób niepełnosprawnych – 3 225 080 000 zł. Zobaczmy, jak wyglądają te dane na wykresach.



* – przelewy redystrybucyjne, dochody z najmu i dzierżawy składników majątkowych, odsetki od nieterminowych wpłat zakładów pracy, odsetki inne, oprocentowanie lokat itp.

Kod	Opis	Kwota
●	dofinansowania do wynagrodzeń zatrudnionych osób niepełnosprawnych art. 25a	3 225 080 tys. zł
●	środki przekazane samorządom wojewódzkim i powiatowym	798 411 tys. zł
●	zadania zlecane z tytułu art. 36	168 420 tys. zł
●	dofinansowanie programów zatwierdzonych przez Radę Nadzorczą PFRON	117 773 tys. zł
●	działania wyrównujące różnice między regionami	77 077 tys. zł
●	programy wspierane ze środków pomocowych Unii Europejskiej art. 47 ust. 1 pkt 2	54 181 tys. zł
●	na zrekompensowanie gminom dochodów utraconych z tytułu zastosowania ustawowych zwolnień dla prowadzących ZPC lub ZAZ z podatku od nieruchomości, rolnego, leśnego i od czynności cywilnoprawnych art. 47 ust. 2	47 594 tys. zł



Na koniec należy dodać, że w 2013 roku koszty bieżące własne Funduszu zamknęły się kwotą 275 606 000 zł, a stan Funduszu na 31.12.2013 roku wyniósł 457 784 000 zł. Przedstawione dane mają charakter podstawowy, zainteresowanych szczegółami odsyłamy do sprawozdania z realizacji planu rzeczowo-finansowego PFRON-u z 2013, który był główną podstawą naszego opracowania. (jj)

Info: Watchdogpfron.pl

Sejm: PFRON zachowa osobowość prawną

Zachowanie osobowości prawnej przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych – przewiduje uchwalona w piątek 29 sierpnia przez Sejm nowelizacja ustawy o rehabilitacji oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych.

Za nowelą głosowało 434 posłów, nikt nie był przeciw, a dwie osoby wstrzymały się od głosu.

Zgodnie z uchwaloną w 2009 r. ustawą – Przepisy wprowadzające ustawę o finansach publicznych – PFRON miał zostać przekształcony w państwowy fundusz celowy. Oznaczało to pozbawienie go osobowości prawnej, likwidację rady i zarządu funduszu i przekształcenie PFRON w wyodrębniony rachunek bankowy zarządzany przez biuro podległe Ministerstwu Pracy i Polityki Społecznej. Pierwotnie przekształcenie PFRON miało nastąpić z początkiem 2012 r., potem termin przesunięto na początek 2015 r.

Uchwalona ustawa stanowi, że PFRON zostanie państwowym funduszem celowym, zachowa osobowość prawną i nie zostanie przekształcony w wyodrębniony rachunek bankowy zarządzany przez ministerstwo. Dochody funduszu będą zwolnione od podatku w części przeznaczonych na cele statutowe, z wyłączeniem działalności gospodarczej.

Projekty dotyczące przyszłości PFRON złożyły w lipcu 2014 r. kluby PO i SLD. Sejm pracował nad nimi łącznie. Podstawą do uchwalonej nowelizacji stał się projekt PO – bardziej kompleksowy od propozycji SLD (ta sprawadzała się do odsunięcia do 2020 r. wejścia w życie przepisów likwidujących osobowość prawną PFRON).

Jak napisano w uzasadnieniu projektu Platformy, „dotychczasowa formuła funkcjonowania funduszu sprawdziła się, a zatem celowe wydaje się jej pozostawienie, tym bardziej, że rozwiązanie to nie generuje żadnych kosztów”. Zwrócono też uwagę, że propozycja pozbawienia funduszu osobowości prawnej spotkała się z silnym protestem środowiska osób niepełnosprawnych. Wystąpienia w tej sprawie skierowało do MPiPS i pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych 55 organizacji pozarządowych, organizacje pracodawców, związki zawodowe oraz wiele indywidualnych osób niepełnosprawnych.

Teraz nowelizacją ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych zajmie się Senat. (PAP)

ral/ akw/ pz/ mow/

Większa kontrola uprawnionych do rent

Uszczelnienie systemu przyznawania rent z tytułu niezdolności do pracy i dokładna weryfikacja osób ubiegających się o te świadczenia zmniejszyły liczbę rencistów do nieco ponad miliona. Ekspert podkreśla, że dzięki temu teraz pomoc trafia do osób rzeczywiście wymagających wsparcia, a pozostali będą mogli skorzystać z programów rehabilitacji i aktywizacji zawodowej, które umożliwią im powrót na rynek pracy, a co za tym idzie również podniesienie ich poziomu życia. Budżet państwa oszczędza na tym miliardy złotych.

Według danych ZUS w 2004 roku było ponad 2,1 mln rencistów, w 2010 roku – 1,2 mln, dzisiaj – niewiele ponad milion. Tylko w ostatnim roku liczba uprawnionych do pobierania świadczeń spadła o 100 tys. Najwięcej rent z tytułu niezdolności do pracy przyznawano w pierwszej połowie lat 90. W drugiej zaczęto reformować system, wprowadzając ostrzejsze kryteria przyznawania świadczeń. Takie działania trwają do dziś. Stałe renty należą już do rzadkości, częściej przyznaje się czasowe.

– Zaostrożenie systemu polegało na powiedzeniu: bądźmy serio w ocenach, kto rzeczywiście nie może pracować i kto jako ubezpieczony ma prawo do zasiłku. To było nadużywane w przeszłości, a w tej chwili mówi się: sprawdźmy starannie – mówi agencji informacyjnej Newseria Biznes prof. Witold Orłowski, główny doradca ekonomiczny PwC. – Renty są po to, by osoby rzeczywiście niezdolne do pracy nie musiały pracować.

Profesor wylicza zalety uszczelnienia systemu rent: więcej ludzi jest chętnych do pracy, na dłuższą metę mniej jest bezrobotnych. Uszczelnienie ogranicza konieczność zwiększania składek ubezpieczeniowych, a jeśli nie trzeba utrzymywać ze składek znacznej części ludzi zdolnych do pracy, to długookresowo powinno to zwiększyć dochody budżetu i PKB oraz zmniejszyć bezrobocie.

– To oczywiście pośrednio wpływa na budżet, bo budżet jest gwarantem systemu zusowskiego. Jeśli składek nie wystarcza na wszystkie świadczenia, to koszty ponoszą podatnicy, ponieważ trzeba dokładać z budżetu – wyjaśnia Witold Orłowski.

– To są miliardy oszczędności dzięki ograniczeniu kosztów funkcjonowania systemu. Już dotychczasowe działania, jak zreformowanie systemu przyznawania rent kilka lat temu, przyniosły dobre rezultaty – mówi Marek Zuber, ekonomista.

Zdaniem prof. Orłowskiego, nadużywanie systemu rentowego skutkuje tym, że mniej ludzi pracuje, koszty pracy są wyższe, a co za tym idzie – również stopa bezrobocia rośnie. To z kolei w ogólnym rozrachunku powoduje, że kraj jest biedniejszy, a poziom życia niższy. – Główny problem z systemem rentowym polega na tym, że to jest bardzo kosztowne, jeśli wielu ludziom, którzy wiemy, że mogliby pracować, może w zmniejszonym wymiarze, w innych warunkach, ale mogliby, mówimy: reszta pracujących będzie cię utrzymywać – podkreśla ekonomista.

Z tym związany jest również problem społeczny, czyli zdecydowane obniżenie poziomu życia osób, które pozostają na rencie, a mogłyby podjąć pracę. – Renty są dość niskie. Komuś, kto mógłby pracować, mówi się: wypisz się z życia, kupuj najtańsze produkty, siedź w domu, bo i tak cię nie będzie stać na żaden wyjazd, ale za to nie musisz pracować – to jest szalenie degradujące. Ci ludzie mogliby żyć na zupełnie innym poziomie – podkreśla Orłowski.

Według ekonomistów, w miarę dalszego uszczelniania systemu rentowego, efekty dla rynku pracy, gospodarki i samych zainteresowanych będą coraz bardziej widoczne. Marek Zuber podkreśla jednak, że powinny temu towarzyszyć również działania na rzecz tworzenia nowych miejsc pracy oraz aktywizacji bezrobotnych. – Najważniejsze jest nieprzeszkadzanie gospodarce, by mogła tworzyć miejsca pracy. Wybór między 4 tys. zł wynagrodzenia a tysiącem złotych renty każdego skłoni do zastanowienia się. Najlepsze rozwiązanie to zachęcanie do tego, żeby nie przechodzić na rentę, bo to się nie opłaca – uważa Marek Zuber. – Państwo powinno pomagać w dostosowaniu oferty tych osób, które chciałyby znaleźć pracę, do tego, co jest na rynku, czyli organizować różnego rodzaju szkolenia, doskonalenia zawodowe.

Info: [Newseria Biznes](http://NewseriaBiznes.pl)

Spółdzielczość inwalidów w świetle badań ankietowych Opis stanu w okresie 2013/2014 r.



Wstęp

Artykuł 181a prawa spółdzielczego w § 1 stwierdza: „Przedmiotem działalności spółdzielni inwalidów i spółdzielni niewidomych jest zawodowa i społeczna rehabilitacja inwalidów i niewidomych przez pracę w prowadzonym wspólnie przedsiębiorstwie”. Specyfika ta jest jeszcze wyraźniej podkreślona w statutach poszczególnych spółdzielni inwalidów i spółdzielni niewidomych. Ten prawny nakaz sprawia, że jednostka ta jest organizacją, która jednocześnie wypełnia dwie funkcje: społeczną – polegającą na rehabilitacji pracujących tu niepełnosprawnych osób oraz ekonomiczną – polegającą na działalności gospodarczej służącej finansowaniu jej obu funkcji. Ważna jest więc wiedza, jak realizują one te funkcje oraz jakimi na ten cel dysponują środkami. W obecnych warunkach, gdy nie ma obowiązku sporządzania sprawozdań dla rewizyjnych związków spółdzielczych, tej wiedzy (w podstawowym, zawężonym zakresie) mogą dostarczyć jedynie badania ankietowe.

Krajowy Związek Rewizyjny Spółdzielni Inwalidów i Spółdzielni Niewidomych od kilku lat realizuje projekt pod nazwą „Wszechnica Wiedzy Spółdzielczości Inwalidów”, który jako zadanie zlecone jest dofinansowane przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Mimo że projekt ma charakter szkoleniowy, badanie stanu spółdzielni inwalidów i spółdzielni niewidomych jest jego istotnym elementem. Badanie to w projekcie pełni rolę ewaluacji ex-ante i służy do określenia stanu, w jakim znajdowała się spółdzielczość inwalidów przed rozpoczęciem działań szkoleniowych, adresowanych do kluczowej kadry tego środowiska. Wyniki tych badań są omawiane i analizowane podczas zajęć szkoleniowych. Dane dotyczące spraw pracowniczych obejmują stan z połowy 2014 roku, zaś wielkości finansowe odnoszą się do stanu na koniec 2013 r. Ponieważ badanie to prowadzimy od sześciu lat, w obecnym raporcie pokazujemy także najważniejsze zmiany, jakie zaszły w tym okresie w sektorze spółdzielni inwalidów i niewidomych. Opracowanie to jest przesyłane do odpowiednich władz i instytucji kształtujących politykę państwa wobec osób niepełnosprawnych. Jest także publikowane na stronie internetowej Krajowego Związku oraz na łamach środowiskowych czasopism.

Ewaluacja ex-ante

Zgodnie z założeniami projektu pod nazwą „Wszechnica Wiedzy Spółdzielczości Inwalidów” jego realizację rozpoczęto od zebrania podstawowych informacji o spółdzielniach inwalidów i spółdzielniach niewidomych. Narzędziem badawczym jest tu ankieta zawierająca pytania opisujące podstawowe cechy charakteryzujące stan spółdzielni. Zawarto w niej pytania o stan zatrudnienia, w tym osób niepełnosprawnych, liczbę członków spółdzielni, liczebność rad nadzorczych, działania z zakresu rehabilitacji osób niepełnosprawnych oraz o kondycję finansową spółdzielni i wielkość finansowego wsparcia ze środków publicznych.

W 2014 roku, podobnie jak w latach poprzednich, ankietę rozesłano do 130 spółdzielni inwalidów i spółdzielni niewidomych. W odpowiedzi 75 spółdzielni odesłało wypełnione ankiety, co oznacza, że skuteczność badania wyniosła 57,7 proc.

Warto jednak pamiętać, że ustalone w badaniach wielkości w pełni odnoszą się do grupy tych spółdzielni, które wzięły udział w badaniu, że prezentowane wielkości liczbowe zostały opracowane wyłącznie na podstawie danych podanych w ankietach. W części finansowej raport z badań nie aspiruje do roli zbiorczego rachunku wyników finansowych badanych spółdzielni, a przedstawia jedynie zebrane wielkości niektórych jego elementów. Ponieważ spółdzielnie uczestniczące w badaniu są branżowo i rodzajowo reprezentatywne dla całej zbiorowości, a wskaźnik skuteczności przekroczył 50 proc., to na tej podstawie wyliczone wskaźniki można, z dużą dozą

prawdopodobieństwa, odnosić do całego środowiska spółdzielni inwalidów i niewidomych. W tym celu wyliczono wielkości charakteryzujące statystycznie średnią spółdzielnię inwalidów, a następnie metodą interpolacji przeniesiono na całą zbiorowość spółdzielczości inwalidów i niewidomych.

Charakterystyka zatrudnienia

Statystyczna spółdzielnia inwalidów jest przedsiębiorstwem średnim, zatrudniającym 139 pracowników. Cechą charakterystyczną dla badanych spółdzielni jest wysoki udział osób niepełnosprawnych w zatrudnieniu – 83 proc. – oraz dominujący w tej grupie odsetek osób ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności – 67 proc. W tej grupie pracowników prawie co trzecia osoba (30 proc.) jest ze szczególnymi rodzajami niepełnosprawności. Szczegółową charakterystykę zatrudnienia w badanych spółdzielniach przedstawiają poniższe zestawienia.

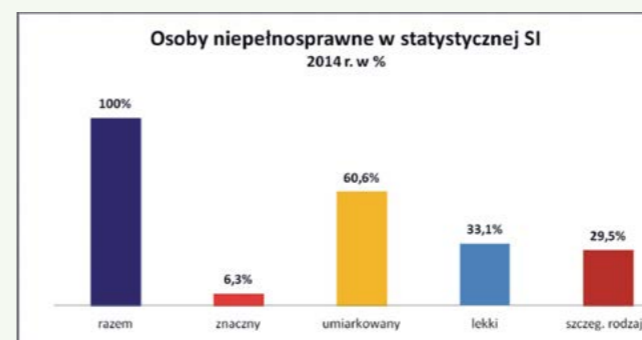
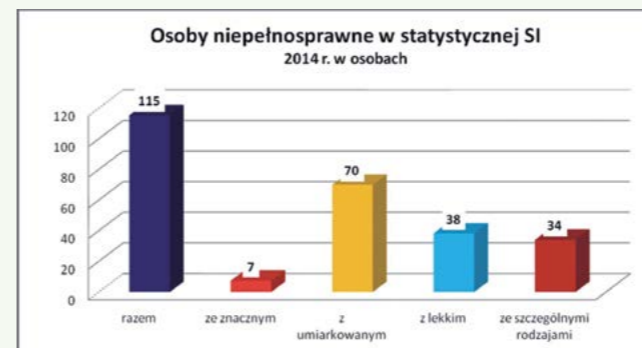
Zatrudnienie ogółem

Lp.	Wyszczególnienie	Ogółem	Średnio w spółdzielni
1	Stan zatrudnienia	10 394 osób	138,59 osób
w tym:			
2	- osoby niepełnosprawne	8 646 osób	115,28 osób
3	- członkowie spółdzielni	4 556 osób	60,75 osób
Wskaźniki udziału:			
4	- zatrudnienia osób niepełnosprawnych	83,18%	
5	- zatrudnienia członków spółdzielni	43,83%	

Wysoka koncentracja osób niepełnosprawnych zatrudnionych w spółdzielniach inwalidów (83 proc.) nie znajduje odzwierciedlenia w członkostwie spółdzielczym, jedynie 44 proc. zatrudnionych osób jest członkami spółdzielni. W badaniach nie pytano o przyczyny tego stanu. Z innych źródeł wynika, że prawdopodobnie są nimi przyczyny ekonomiczne – wysoki wkład oraz obawa przed odpowiedzialnością materialną członka spółdzielni.

Zatrudnienie osób niepełnosprawnych

Lp.	Wyszczególnienie	Ogółem	Średnio w spółdzielni
1	Stan zatrudnienia osób niepełnosprawnych	8 646 osób	115,28 osób
w tym ze stopniem niepełnosprawności:			
2	- znacznym	543 osób	7,24 osób
3	- umiarkowanym	5 240 osób	69,87 osób
4	- lekkim	2 863 osób	38,17 osób
z tego:			
5	- ze szczególnymi rodzajami niepełnosprawności	2 548 osób	33,97 osób
Wskaźniki udziału:			
6	- zatrudnienia osób niepełnosprawnych ogółem	100 %	
z tego w grupie osób niepełnosprawnych:			
7	- ze znacznym stopniem niepełnosprawności	6,28%	
8	- z umiarkowanym stopniem niepełnosprawności	60,61%	
9	- z lekkim stopniem niepełnosprawności	33,11%	
w tym:			
10	- ze szczególnymi rodzajami niepełnosprawności	29,47%	

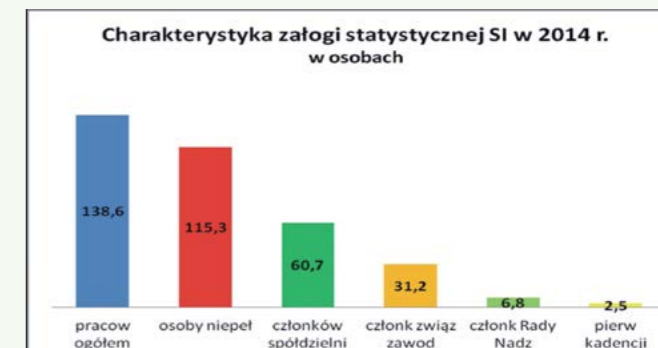


Charakterystyka samorządności

Zgodnie z prawem, spółdzielnia jest dobrowolnym zrzeszeniem członków spółdzielni, a jej podstawowym celem jest zapewnienie pracy, a nie kreowanie zysku, jak to ma miejsce w spółkach prawa handlowego. Spółdzielnia pracy (do tej grupy zaliczają się spółdzielnie inwalidów i spółdzielnie niewidomych) to przedsiębiorstwo, w którym jej członkowie świadczą pracę osobiście, która poprzez spółdzielczy stosunek pracy jest chroniona. W spółkach prawa handlowego takiej ochrony miejsc pracy jej udziałowcy czy akcjonariusze nie mają, nie mają też obowiązku świadczenia pracy osobiście. Te odmienne podejścia prawne powodują, że spółdzielnie inwalidów i niewidomych, w odróżnieniu od spółek prawa handlowego, mają rozwinięte funkcje społeczne, demokratyczne formy zarządzania, a ich podstawową misją jest rehabilitacja zawodowa i społeczna osób niepełnosprawnych poprzez zapewnienie odpowiedniej pracy i warunków pracy, kształcenie i doskonalenie zawodowe oraz zapewnienie opieki medycznej i rehabilitacji leczniczej. Dobrą szkołą demokratycznego zarządzania przedsiębiorstwem spółdzielczym jest pełnienie funkcji członka rady nadzorczej. Z badania wynika, że co 10. członek spółdzielni jest członkiem tego ważnego organu. W statystycznej spółdzielni w radzie nadzorczej zasiada siedem osób, z czego dwie sprawują tę funkcję pierwszą kadencję. Rotacja składu rady sprzyja jej usamodzielnieniu. Obserwuje się natomiast spadek aktywności związków zawodowych, o czym świadczy niskie uzwiązkowienie – należy do nich 27,03 proc. pracowników. Prawie w co trzeciej spółdzielni nie utworzono organizacji związkowej. To zjawisko być może powodowane jest tym, że zapewnienie reprezentacji interesów pracowniczych wynika z samej istoty spółdzielczości i jej prawnych rozwiązań.

Rady Nadzorcze i związki zawodowe

Lp.	Wyszczególnienie	Ogółem	Średnio w spółdzielni
1	Liczba członków Rad Nadzorczych	508 osób	6,77 osób
2	Pełniących funkcję pierwszą kadencję	184 osób	2,45 osób
3	Liczba spółdzielni, w których działają związki zawodowe	52	0,69
4	Liczba członków związków zawodowych	2 337 osób	31,16 osób



Charakterystyka rehabilitacji osób niepełnosprawnych

Spółdzielnie inwalidów i spółdzielnie niewidomych dużą wagę przykładają do działań związanych z rehabilitacją zatrudnionych osób niepełnosprawnych. Wynika to z ogromnej przewagi tej grupy pracowników w strukturze zatrudnienia oraz statutowych zadań spółdzielni. W badanych spółdzielniach co druga prowadziła zakładowy ośrodek zdrowia i rehabilitacji. Etablowo 3,1 osoby zajmowały się obsługą spraw pracowniczych, w tym rehabilitacją osób niepełnosprawnych. W statystycznej spółdzielni 20,1 osoby niepełnosprawne uczestniczyły w turnusach rehabilitacyjnych, to jest 17,4 proc. pracujących tam osób niepełnosprawnych. Indywidualnym programem rehabilitacji objętych jest 17,4 osób czyli 15,1 proc. niepełnosprawnych lub ponad 22,6 proc. ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Działalność tę finansowo zasilali zakładowy fundusz rehabilitacji osób niepełnosprawnych, na konto którego w skali całego 2013 roku odpisano 1 692 zł na zatrudnioną osobę niepełnosprawną.

Rehabilitacja osób niepełnosprawnych

Lp.	Wyszczególnienie	Ogółem	Średnio w spółdzielni
1	Uczestnicy turnusów rehabilitacyjnych	1 507 osób	20,1 osoby
2	Objęci Indywidualnym programem rehabilitacji	1 308 osób	17,4 osób
3	Etablowa obsługa spraw pracowniczych i rehabilitacji ON	230 osób	3,1 osoby
4	Kwota odpisu na zakładowy fundusz rehabilitacji osób niepełnosprawnych zł/rok	14 632 902	1 692,45 zł/rok/ON
5	Liczba spółdzielni które prowadzą przychodnię zdrowia i rehabilitacji	32	42,7 %

Charakterystyka wyników finansowych

Analiza nadesłanych danych wskazuje na trudną sytuację finansową spółdzielni. Bez systemowego wsparcia finansowego ze środków publicznych, głównie subwencji PFRON w formie dofinansowania do wynagrodzeń zatrudnionych osób niepełnosprawnych, znakomita większość z nich stanęłaby na progu bankructwa. Stratę ze sprzedaży wykazało 96 proc. respondentów badania. Martwi, że mimo tej publicznej pomocy 40 proc. badanych spółdzielni odnotowało stratę również na działalności operacyjnej. Średnie wynagrodzenie osób niepełnosprawnych w tych spółdzielniach wyniosło 2026 zł/m-c, przy średniej krajowej w gospodarce narodowej 3650 zł/m-c, a płacy minimalnej 1600 zł/m-c (2013 r.), co oznacza 55 proc. średniej krajowej i 127 proc. płacy minimalnej. Wskazuje to na niski poziom generowanych kosztów własnych. To świadczy, że w warunkach globalizacji rynku spółdzielczym przedsiębiorstwem, obciążonymi dodatkowymi kosztami rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych, trudno sprostać konkurencji, nawet przy obecnym poziomie wsparcia finansowego, które wynosi 1129 zł na osobę niepełnosprawną miesięcznie.

W Blues Hostelul wszystko gra

Poddasze dwóch kamienic na konińskiej Starówce. Miejsce, gdzie można zatrzymać się na nocleg. Pięć pokoi do dyspozycji gości i muzyczny klimat. Mowa o Blues Hostelul stworzonym w ramach spółdzielni socjalnej przez Fundację im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ i Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne In Art.



Czerwcowe otwarcie Blues Hostelul w Koninie

Bezpośrednie prace nad przygotowaniem nowych miejsc noclegowych w Koninie trwały ponad rok. Grupa osób związana z Fundacją i Stowarzyszeniem na początku brała udział w szkoleniach przygotowujących do założenia spółdzielni. Omawianie pomysłów, przygotowanie biznesplanu i otrzymanie dotacji. Tak w bardzo wielkim skrócie wyglądał złożony proces tworzenia spółdzielni.

Zapraszamy w gościnne progi hostelul

Hostel jest czynny przez cały rok, dysponuje 17 miejscami noclegowymi w pięciu pokojach o muzycznych nazwach – Sweet Blues, Tercet



Pokój Midnight Quartet

Egzotyczny, Midnight Quartet, Jam Session, Blues Factory. W każdym pokoju znajdują się wygodne łóżka (pojedyncze, małżeńskie lub piętrowe), przestronne zamykane na klucz szafy, stoliki i krzesła. Goście mają do dyspozycji łazienki w każdym pokoju oraz aneks jadalny i przestronną kuchnię wyposażoną we wszystko, co potrzebne do przygotowania własnych posiłków. Istnieje też możliwość zamawiania śniadań. Bezpłatne WiFi na terenie całego hostelul. Dodatkowym atutem hostelul jest fakt, iż jest

w pełni dostępny i przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnością ruchową.

To doskonała baza wypadowa na wycieczki po Koninie i okolicach, ale także doskonała komunikacyjnie lokalizacja w centrum Polski. Informacje o Blues Hostelul znaleźć można na stronach internetowych: www.blueshostel.pl oraz www.facebook.com/BluesHostel.



Pokój Tercet Egzotyczny



Blues kuchnia

Cenne inicjatywy na konińskiej Starówce

Cały pomysł nie miałby szans powodzenia, gdyby nie bardzo duże wsparcie samorządu Konina, w tym samego prezydenta Józefa Nowickiego. Dzięki zaangażowaniu lokalnych władz zostały wyremontowane i przygotowane do użytku dwie kamienice zlokalizowane na konińskiej Starówce. W tych budynkach zrealizowanych zostało kilka bardzo innowacyjnych pomysłów związanych z ekonomią społeczną. Na parterze powstało

Centrum Organizacji Pozarządowych, które skupia we wspólnym działaniu organizację i grupy nieformalne działające na rzecz Konina i jego mieszkańców. Obok COP-u funkcjonuje sklep medyczny prowadzony przez Spółdzielnię Socjalną Sport i Rehabilitacja. Na pierwszym piętrze powstały mieszkania treningowe projektu Akademia Życia, w których osoby z niepełnosprawnością ruchową uczą się samodzielnego życia. Natomiast na samym poddaszu od 14 czerwca 2014 r. działa pierwszy w Koninie hostel!

Przystanek na trasie z Mongolii do Szwajcarii

O przygotowaniach do uruchomienia hostelul i pierwszym miesiącu funkcjonowania mówi kierowniczka tego miejsca – **Katarzyna Wagner**. – Cieszę się, że hostel już przyjmuje gości. Proces, który doprowadził do stworzenia spółdzielni, był złożony. Po wstępnych szkoleniach i informacji o przyznaniu dotacji na uruchomienie hostelul przyszedł czas na ostatnie prace związane z wyposażeniem wyremontowanych przez miasto pomieszczeń. Wspólna praca daje całemu zespołowi bardzo dużą satysfakcję. Bardzo cieszy to, gdy widać realne efekty naszych działań. W pierwszym miesiącu gościliśmy zarówno grupy zorganizowane, czyli na przykład kajakarzy, czy drużynę koszykówek na wózkach, jak i osoby indywidualne. Zatrzymali się też u nas motocykliści, którzy wracali z Mongolii do Szwajcarii po trzech miesiącach podróży. Pracujemy nad rozszerzeniem naszej oferty o warsztaty artystyczne.

Hostel na muzyczną nutę

Hostel to nie tylko oferta noclegów w Koninie. Zespół nowej spółdzielni jest w trakcie przygotowywania oferty warsztatowej. O idei nowego miejsca na mapie miasta mówi przedstawicielka Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego In Art. – **Marta Mielcarek**:

– Pomysł powstał kilka lat temu. Chcieliśmy stworzyć dodatkowe miejsce do kreatywnych działań, gdzie moglibyśmy przeprowadzać warsztaty artystyczne. W planach mamy realizowanie zajęć muzycznych, teatralnych i dziennikarskich, rozwijających kreatywność dzieci, młodzieży i osób dorosłych. Goście naszych wydarzeń artystycznych realizowanych w Koninie pytają często o miejsce, gdzie mogliby po koncercie odbyć jam session czy przeprowadzić warsztaty muzyczne. Stąd pomysł na przyjazne miejsce, które ma swój klimat, które ma swoją muzyczną proweniencję, które jest sympatyczne, miłe, w którym można i nocować, i w pobliżu którego można wszystkie te postulaty artystyczne zrealizować. Sama nazwa nawiązuje do działalności In Artu. Od 21 lat

w Koninie odbywa się Międzynarodowy Festiwal Bluesonalia. Stąd nazwa Blues Hostel, muzyczne nazwy pokoi, logo z kluczem wiolinowym. Na ścianach hostelul goście mogą zobaczyć też zdjęcia z poprzednich edycji festiwalu, które przedstawiają muzyków z Polski i zagranicy. Zależało nam, aby Bluesonalia nadal odbywała się w Koninie, ponieważ w ten sposób promujemy nasze miasto. Chcielibyśmy, aby odwiedzano Konin nie tylko ze względu na wydarzenia kulturalne, ale również ze względu na piękno regionu. Zależało nam, aby to miejsce warsztatowo-hostelowe powstało w zabytkowej części Konina i to się udało!

Mieszkańcy Konina zmieniają swoje miasto

O innowacyjnych działaniach zlokalizowanych na konińskiej Starówce mówi **Bartosz Jędrzejczak** – kierownik Centrum Organizacji Pozarządowych, pełnomocnik prezydenta Konina ds. osób niepełnosprawnych i organizacji pozarządowych: – Pomysł na to miejsce kształtował się przez kilkanaście lat. Rzeczy, które nas inspirowały, zaczynały się w latach 80. i 90. Aktywna rehabilitacja i niekonwencjonalne metody aktywizacji osób niepełnosprawnych, które wprowadzał doktor Piotr Janaszek to jest to, co mogłem oglądać jeszcze jako wolontariusz. Miałem okazję spotkać mądrych ludzi, którzy robili ciekawe rzeczy. Myślę o doktorze Janaszku, o Zuzie Janaszek i naszej pracy w Mielnicy i w PODAJ DALEJ. Trudno wymienić wszystkie osoby. Podczas wizyt w Danii i Holandii, gdzie oglądałem podobne rozwiązania, zbierałem pomysły, które można by wdrożyć w Koninie. Bardzo ważnym doświadczeniem była dla mnie praca w Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, w Fundacji Edukacja dla Demokracji, w których miałem możliwość zapoznania się z kilkuset projektami organizacji pozarządowych. Kolejnym ważnym doświadczeniem była praca w Szkole Liderów, gdzie miałem okazję spotkać wielu ludzi robiących ciekawe rzeczy w Polsce i zbierać to, co było najważniejsze dla nas w Koninie, czerpać z doświadczeń innych. Trafiając do Urzędu Miasta w Koninie, miałem już gotowy plan, co w tym miejscu na Starówce ma się wydarzyć. Prowadzone były rozmowy z władzami miasta, z prezydentem Nowickim, który zdecydował się wesprzeć ten pomysł. Rozmawialiśmy o tym, że rehabilitację osób niepełnosprawnych należy prowadzić w centrum miasta. Dlatego zdecydowaliśmy się zlokalizować nasze działania na Starówce. Marzyło mi się, aby połączyć kilka rzeczy. Łączyć inicjatywy administracji, organizacji pozarządowych, biznesu i edukacji w jedno. Pierwszym krokiem do tego była Strategia Obywatelska dla Konina stworzona przez

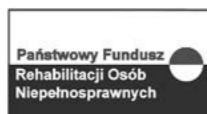
Akcję Konin. Projekt na to miejsce został złożony w marcu 2012 roku. Po tym, jak został zatwierdzony do realizacji, wszystko toczyło się już szybko. Musieliśmy znaleźć osiem nowych mieszkań dla rodzin, które wcześniej mieszkały w kamienicach. Trzeba było pomóc w przeniesieniu sklepów, które tu się znajdowały. Pomysł był taki, że miasto ma wystąpić w roli partnera, ale nie przewodzącego, tylko wspierającego. W taki sposób rozumiemy rolę administracji. Czyli możemy do pewnych rzeczy przekonywać, możemy pewne rzeczy inicjować. I tak też się stało. Rolę lidera oddajemy ludziom, którzy potrafią lepiej od nas pewne rzeczy robić. Miasto jest od tego, aby przygotować zaplecze. Nakreśliśmy ramy. Na pierwszym piętrze miały być mieszkania, na poddaszu hostel. Natomiast to nasi partnerzy, jak się później okazało – liderzy w tych poszczególnych działaniach – mieli za zadanie pozyskać pieniądze i już dopracować w szczegółach swoje działania. Była to praca związana z inspirowaniem ludzi, z namawianiem ich do tego pomysłu, przekonaniem, że będą czuli się bezpiecznie w tym partnerstwie. Natomiast cała inicjatywa była możliwa dzięki włączeniu się organizacji i osób, które zdecydowały się wziąć na siebie ciężar prowadzenia tych poszczególnych podmiotów.

Bliska jest mi filozofia dawania wówek, a nie ryb. Uważam, że tędy powinna wiesć droga do rehabilitacji, do aktywizacji zawodowej. Stwarzanie jasnych zasad, mówienie uczciwie, co jest do zrobienia. Czyli jeśli chcemy rehabilitować, to róbmy wszystko, aby osobom niepełnosprawnym stworzyć taką możliwość, ale nie wyręczamy tych osób w tym, co ich czeka. Nie wspieramy mocniej, niż tego oczekują albo niż jest im to potrzebne. Tak samo jeżeli chodzi o aktywizację zawodową. Stwarzamy możliwości do powstawania firm, spółdzielni, nowych miejsc pracy, ale nie róbmy tego na niby. Czyli uważam, że nie należy sztucznie napędzać koniunktury na danego rodzaju usługi, bo kiedy zmieni się sytuacja rynkowa, to tego typu podmioty będą najbardziej narażone na wypadnięcie z rynku. Czyli kolejna rzecz nietypowa, która dzieje się w Koninie, to jest to, że stawiamy jasno warunki współpracy, ale wiemy, że jeśli ktoś włącza się we współpracę z nami, to będzie starał się maksymalnie wywiązać z tego, na co się umówiliśmy. Miejsce, o którym mówię, nie byłoby takim, jakie jest dzisiaj, gdyby nie wiara w to, że możemy pewne rzeczy zmieniać i gdyby nie energia koninian, którzy chcą zmieniać swoje miasto.

Lukasz Osajda, oprac. **pr**
fot.: Fundacja Podaj Dalej



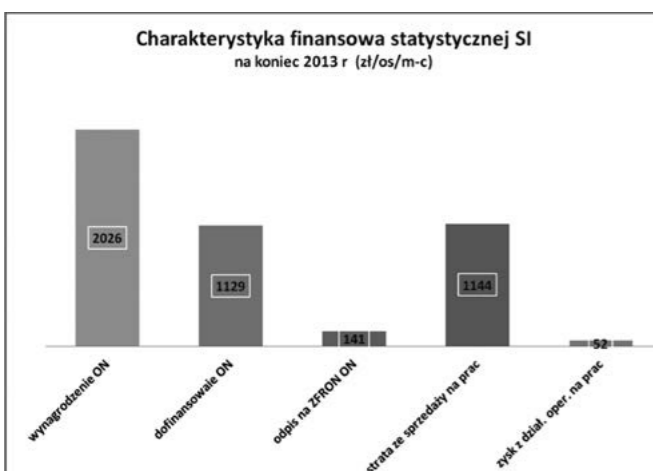
dokończenie ze str. 5



Charakterystyka wyników finansowych

Lp.	Wyszczególnienie	Ogółem	Średnio w spółdzielni
	Zysk (+)/strata (-) ze sprzedaży	- 118 694 079 zł	- 1 582 588 zł
	Dotacja systemowa	117 173 287 zł	1 562 310 zł
	Zysk (+)/strata (-) z działalności operacyjnej	+ 5 438 612 zł	+ 72 515 zł
	Średnie miesięczne wynagrodzenie ON	X	2 026 zł
	Średnie miesięczne dofinansowanie do kosztów płacy ON	X	1 129 zł)*
	Odsetek spółdzielni notujących stratę ze sprzedaży	96 %	X
	Odsetek spółdzielni notujących stratę z działalności operacyjnej	40 %	X

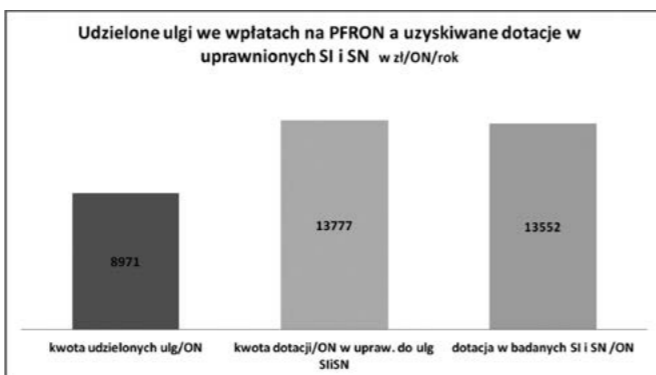
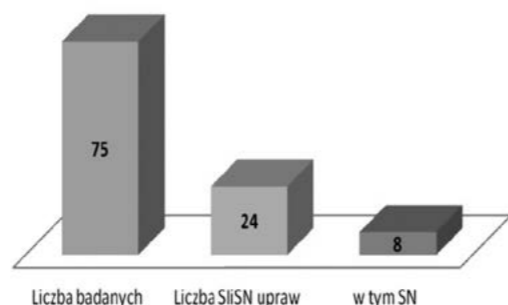
* Kwota ta obejmuje dofinansowanie do wynagrodzenia powiększone o należne od pracodawcy składki na ubezpieczenie społeczne, FP i FGŚP. Nie może być więc w sposób prosty porównywana ze średnim miesięcznym wynagrodzeniem.



Udzielanie ulg we wpłatach na PFRON

Instrument udzielania ulg we wpłatach na PFRON opisany w art. 22 ustawy o rehabilitacji silnie wpływał na poprawę rentowności spółdzielczego przedsiębiorstwa. Po nowelizacji tego artykułu radykalnie spadła liczba SI i SN uprawnionych do udzielania tych ulg swoim kontrahentom. Z badanych 75 spółdzielni tylko 24 (32 proc.) posiada takie uprawnienia, w tym osiem to spółdzielnie niewidomych. Oznacza to, że z dobrodziejstwa tego instrumentu korzysta obecnie co trzecia spółdzielnia inwalidów i niewidomych oraz co czwarta (26 proc.) zatrudniona w badanych spółdzielniach osoba niepełnosprawna.

SI i SN udzielające ulgi we wpłatach na PFRON 2013 r.



Nieco wyższa kwota otrzymywanej dotacji w spółdzielniach posiadających uprawnienia do udzielania swoim kontrahentom ulg we wpłatach na PFRON wynika z dużej liczby zatrudnionych osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności oraz szczególnymi rodzajami dysfunkcji. Dla tych spółdzielni mechanizm ten to istotny warunek funkcjonowania na komercyjnym rynku.

Zachodzące zmiany

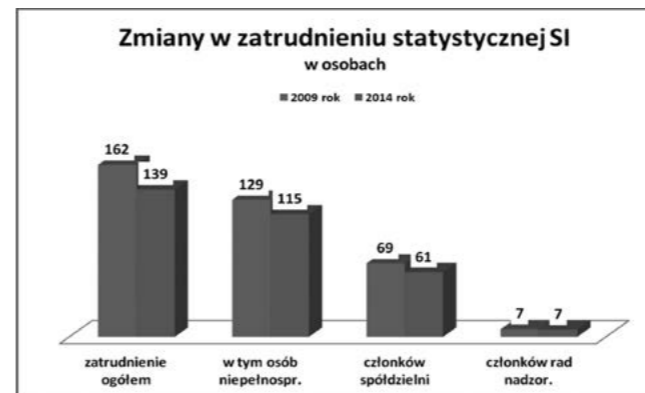
Ankietowe badania stanu spółdzielczości inwalidów i niewidomych KZR-SI i SN prowadzi systematycznie od 2009 roku. Dzięki temu rejestrowane są zmiany zachodzące w tym segmencie rynku pracy osób niepełnosprawnych, na którym osoby niepełnosprawne są nie tylko pracownikami, ale także współwłaścicielami spółdzielczych przedsiębiorstw.

Według informacji uzyskanych z Krajowej Rady Spółdzielczej, w 2009 roku funkcjonowało 228 spółdzielni inwalidów oraz 26 spółdzielni niewidomych¹, razem 254 SI i SN. Wszystkie posiadały status zakładu pracy chronionej i dzięki temu mogły korzystać z ustawowych instrumentów wsparcia jednakowych dla wszystkich pracodawców, którzy taki status posiadają, bez względu na ich formę prawną. Te 254 spółdzielcze zakłady pracy chronionej zatrudniały około 33 tys. osób niepełnosprawnych, to jest mniej niż co piątą osobę niepełnosprawną zatrudnioną na rynku pracy chronionej. Niestety, ponad 50 było w stanie likwidacji lub upadłości.

Według Krajowego Rejestru Sądowego w 2014 roku działalność gospodarczą prowadziło 218 spółdzielni inwalidów i spółdzielni niewidomych (w tym 21 spółdzielnia niewidomych), w których znalazło zatrudnienie ponad 25 tys. osób niepełnosprawnych. Z różnych przyczyn (sanacja, przekształcenie, zakończenie działalności) w stanie likwidacji znajduje się około 40 spółdzielni inwalidów i niewidomych. Malejąca liczba tych spółdzielni powodowana jest głównie dwoma czynnikami: przekształcaniem w spółki

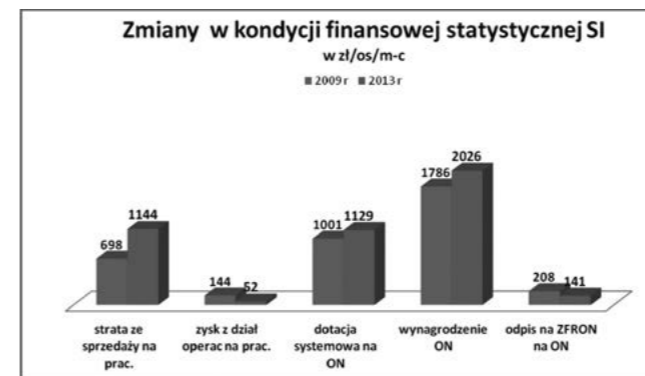
¹ Do 2013 r. nie było państwowego systemu zbierania informacji o spółdzielniach.

prawa handlowego (w spółdzielniach o dobrej kondycji ekonomicznej) oraz upadłością lub pełną likwidacją z powodu złej sytuacji gospodarczej. Obecnie obserwuje się nasilenie tego procesu.



Na przestrzeni ostatnich pięciu lat zmalała średnia wielkość spółdzielni inwalidów mierzona liczbą zatrudnionych, ale wzrosła koncentracja osób niepełnosprawnych, zwłaszcza ze stopniem umiarkowanym i znacznym oraz ze szczególnymi rodzajami niepełnosprawności. Wyraźnie zmalał udział w zatrudnieniu osób z lekkim stopniem niepełnosprawności. Skurczył się też cały sektor spółdzielczości inwalidów, o 36 zmalała liczba spółdzielni (SI i SN), o 11 tys. osób zmniejszyło się zatrudnienie ogółem, w tym o 8 tys. osób niepełnosprawnych.

W działaniach rehabilitacyjnych zmalała liczba uczestników turnusów rehabilitacyjnych w statystycznej spółdzielni, ale wzrosła liczba osób niepełnosprawnych objętych indywidualnymi programami rehabilitacji. Spółdzielnia dysponuje też mniejszymi środkami finansowymi zgromadzonymi na zakładowym funduszu rehabilitacji osób niepełnosprawnych. Odpis na ten fundusz zmalał z 2500 zł/ON/rok w 2009 r. do kwoty 1692 zł/ON/rok w 2013 r., to jest blisko o 40 proc. Rzutuje to negatywnie na wypełnianie funkcji społecznych z zakresu rehabilitacji wobec zatrudnionych osób niepełnosprawnych.



Niewielkie zmiany zaszły w kondycji ekonomicznej spółdzielczości osób niepełnosprawnych. Nadal w ogromnej większości z nich, bez systemowego wsparcia ze środków PFRON, przychody z podstawowej działalności gospodarczej nie zapewniają im sfinansowania ponoszonych kosztów. Średnie wynagrodzenie osób niepełnosprawnych wzrosło zaledwie o 13 proc. i nadal stanowi trochę więcej niż połowę średniego wynagrodzenia w gospodarce narodowej (55 proc.), a płacę minimalną przewyższa o 27 proc. W analogicznym stopniu co wynagrodzenie wzrosło dofinansowanie do płac osób niepełnosprawnych ze środków PFRON.



Podsumowanie

Obraz, jaki wyłania się z badań, potwierdza dobre wypełnianie funkcji społecznych przez spółdzielczość inwalidów i niewidomych, ale jednocześnie niepokojąco słabą kondycją finansową, i to mimo relatywnie niskich kosztów własnych i systemowej dotacji ze środków publicznych, wypłacanej przez PFRON. Stan ten nie tylko ogranicza możliwości rozwojowe spółdzielni, ale wywołuje proces ich powolnego uwiędnięcia. Dzieje się to w warunkach werbalnego wspierania ekonomii społecznej, w tym spółdzielczości, deklarowanego przez władze państwowe. Należy wyraźnie podkreślić, że dalsze zmniejszanie pomocy finansowej oznacza ekonomiczną śmierć spółdzielczości inwalidów. W tej sytuacji należy rozważyć dla nich nowe formy wsparcia. Spółdzielnia inwalidów lub niewidomych jest w istocie przedsiębiorstwem społecznym, wypełniającym ważne zadania pożytku publicznego. Z racji swej misji spółdzielnie te są bliższe spółdzielniom socjalnym niż komercyjnym przedsiębiorstwom posiadającym status zakładu pracy chronionej. W tym kontekście na przykład trudno zrozumieć dlaczego, zgodnie z ustawą, osoba niepełnosprawna nie może uzyskać dotacji ze środków PFRON na wniesienie wkładu do spółdzielni inwalidów lub niewidomych, a może ją otrzymać w przypadku podejmowania działalności gospodarczej na własny rachunek lub przystępowania do spółdzielni socjalnej.

Wobec coraz bardziej widocznej sprzeczności, jaka występuje w komercyjnych zakładach pracy chronionej pomiędzy oczekiwaniami polityki społecznej (rehabilitacja społeczna i zawodowa osób niepełnosprawnych) a wymogami biznesowymi (naturalne dążenie do maksymalizacji zysku), rodzi się postulat o ustawowe uregulowanie tej kwestii, np. poprzez wprowadzenie statusu przedsiębiorstwa społecznego lub pożytku publicznego z myślą o tego typu spółdzielniach i działalności gospodarczej organizacji pozarządowych.

Wydaje się, że w okresie transformacji ustrojowej popełniono błąd, zaliczając spółdzielczość inwalidów i niewidomych do przedsiębiorstw komercyjnych. Skazano je w ten sposób na te same reguły rynkowe co klasyczne przedsiębiorstwa stawiające sobie cele biznesowe. Zaprzepaszczono przy tym doświadczenie spółdzielczości i zgromadzony przez nią potencjał w dziedzinie rehabilitacji społecznej, zawodowej i medycznej osób z niepełnosprawnościami.

Należy zauważyć, że rehabilitacja zawodowa to znacznie szerszy i bogatszy zespół działań podejmowany wobec osoby niepełnosprawnej niż działania związane tylko z prostym zatrudnieniem. Pogląd, że rehabilitacja zawodowa i społeczna, a następnie zatrudnienie w warunkach chronionych powinny być realizowane przez podmioty, których misja i cele nie mają charakteru wyłącznie biznesowego, jest coraz silniej akcentowany w środowisku osób niepełnosprawnych. W tym kontekście prawne usankcjonowanie spółdzielczości inwalidów i niewidomych jako podmiotów ekonomii społecznej łącznie z odpowiednimi instrumentami wsparcia łagodziłoby problem opisanego wyżej konfliktu między celami społecznymi i biznesowymi.

Niestety, prace nad ustawą o przedsiębiorstwie społecznym nadal są na etapie projektu. Ta kwestia staje się dodatkowo pilna ze względu na docierające sygnały wskazujące na narastającą niewydolność obecnego systemu kwotowego. W rozwój spółdzielczości należy włączyć organizacje pozarządowe i jednostki samorządu terytorialnego, zwłaszcza w obszar organizowania spółdzielni socjalnych osób prawnych. Bazując na przedsiębiorstwach społecznych, a szczególnie w spółdzielniach, można reaktywować dobre elementy polskiego modelu rehabilitacji osób niepełnosprawnych: od terapii zajęciowej do pracy zawodowej, który z pożytkiem dla niepełnosprawnych funkcjonował do początku lat 90.

Redakcja: **Ludwik Mizera**
Obliczenia i wykresy: Jacek Mizera

Raport powstał w ramach projektu Wszechnica Wiedzy Spółdzielczości Inwalidów, który został dofinansowany ze środków PFRON. Został on opublikowany na stronie internetowej Krajowego Związku Rewizyjnego: www.kzrsiisn.pl oraz w portalu Magazynu Informacyjnego Osób Niepełnosprawnych „nowe Nasze Sprawy”: www.naszesprawy.eu.

Warszawa, sierpień 2014 r.

Prezydent podpisał nowelizację ustawy o pieczy zastępczej

Prezydent Bronisław Komorowski podpisał 25 sierpnia nowelizację ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej. Nowela wprowadza m.in. zmiany w finansowaniu pobytu dzieci w zakładach opiekuńczo-leczniczych.

Projekt nowelizacji przygotowała wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny Magdalena Kochan (PO) we współpracy z Ministerstwem Pracy i Polityki Społecznej.

Nowela wprowadza m.in. zmiany w finansowaniu pobytu dzieci w zakładach opiekuńczo-leczniczych (tzw. ZOL-ach). Kierowane są tam np. dzieci pozbawione opieki rodziców, które ze względu na stan zdrowia nie mogą przebywać w rodzinach zastępczych ani w domach dziecka. Mogą w nich przebywać też dzieci, które mają rodziców, jednak wymagają specjalistycznej opieki.

W ZOL-ach udzielane są stacjonarne i całodobowe świadczenia zdrowotne inne niż szpitalne. Koszty udzielania tych świadczeń pokrywa Narodowy Fundusz Zdrowia, jednak nie finansuje on zakwaterowania i wyżywienia. Do tej pory koszty pobytu dzieci objętych pieczą zastępczą ponosił starosta lub – również finansowana przez powiat – placówka opiekuńczo-wychowawcza, w której przebywa dziecko. Często oznacza to bardzo duże koszty dla jednego powiatu.

W myśl nowelizacji pobyt dziecka będzie finansował ten powiat, na terenie którego przyszło ono na świat. „Jeżeli nie można ustalić powiatu właściwego ze względu na miejsce urodzenia dziecka, właściwy do ponoszenia opłaty jest powiat miejsca siedziby sądu, który orzekł o umieszczeniu dziecka w zakładzie opiekuńczo-leczniczym” – zapisano.

Według Marka Wójcika ze Związku Powiatów Polskich jest to potrzebne rozwiązanie, ponieważ dotychczas finansowanie spadało na samorząd, na terenie którego mieścił się ZOL. Podał przykład Kłodzka, gdzie na 42 dzieci w ZOL 39 było spoza tej gminy, jednak Kłodzko musiało finansować ich pobyt w ZOL.

Jednocześnie Wójcik wskazał, że nadal nie jest to rozwiązanie idealne, aby o źródle finansowania decydowało miejsce urodzenia dziecka. Wskazał m.in., że różnicuje to samorządy na te, które mają na swoim terenie szpitale z oddziałem położniczym oraz takie, gdzie porodów się nie przyjmuje.

Istotną zmianą, o którą zabiegali m.in. organizacje zajmujące się ochroną praw dziecka oraz rzecznik praw dziecka, jest wprowadzenie przepisu o obowiązku „wysłuchania dziecka, jeżeli jego wiek i stopień dojrzałości na to pozwalają”, oraz – stosownie do okoliczności – uwzględnienia jego zdania przez instytucje dokonujące oceny sytuacji dziecka umieszczonego w pieczy zastępczej oraz kwalifikujące dziecko do przysposobienia.

– Mimo że zgodnie z obowiązującymi przepisami dziecko od 13. roku życia powinno być obligatoryjnie wysłuchiwane przez sąd, to obecnie bardzo często tak się nie dzieje. Dlatego każdy zapis prawny wzmocniający to, że dziecko może i powinno zostać wysłuchane, jest bardzo ważny. Uważamy, że dzieci są ważne i trzeba je pytać o zdanie – mówiła PAP szefowa Koalicji na rzecz Rodzin Opieki Zastępczej Joanna Luberadźka-Gruca.

Ważną zmianą jest również dookreślenie terminu przewidzianego na uregulowanie prawnej sytuacji dziecka przebywającego w pieczy zastępczej – ma on wynosić 18 miesięcy. Jak argumentowano, dzięki temu dzieci nie będą czekać latami na rozstrzygnięcia w tej kwestii, co często skazywało je na spędzenie całego dzieciństwa w placówkach lub rodzinach zastępczych i przekreślało szanse na adopcję.

– Dziecko zasługuje na to, by przyszedł moment podjęcia decyzji o jego dalszym losie. Albo jest prowadzona praca z rodziną i to dziecko będzie miało szansę wrócić do domu, albo regulujemy jego sytuację prawną i dajemy mu szansę na adopcję. Sąd może też, ze względu na dobro dziecka, podjąć decyzję, że dziecko zostanie w rodzinie zastępczej i będzie miało kontakt z rodzicem biologicznym – podkreśliła Luberadźka-Gruca.

Pozytywnie przyjęto też wprowadzenie zasady nierozdzielania nieletniej matki przebywającej w pieczy zastępczej od dziecka. – Jesteśmy za tym, aby takim matkom dawać szansę, żeby ich nie stawiać trochę pod ścianą, że muszą wybrać, czy wrócić tam, skąd przyszły, czy rozdzielić się z dzieckiem. Kiedy taka nieletnia matka jest w jednym miejscu z dzieckiem, dajemy jej możliwość podjęcia próby jego wychowania – zaznaczyła Luberadźka-Gruca.

W noweli zmniejszono także – z 20 do 15 – liczbę rodzin objętych w tym samym czasie opieką jednego asystenta rodziny oraz podopiecznych koordynatorów rodzinnej pieczy zastępczej – z 30 do 15.

Wprowadzono też wymóg posiadania opinii psychologa o predyspozycjach i motywacji do podjęcia funkcji rodziny zastępczej lub do prowadzenia rodzinnego domu dziecka oraz tzw. rekwalifikacji co dwa lata.

W ustawie uchylono też przepisy, zgodnie z którymi dochody dzieci przebywających w pieczy zastępczej (m.in. renty rodzinne i alimenty) zaliczane były na poczet świadczeń na pokrycie kosztów utrzymania. Obecnie środki te będą wypłacane bez dokonywania potrąceń, o co również zabiegali m.in. organizacje pozarządowe.

Zmieniono też przepisy dotyczące placówek wsparcia dziennego, których większość – wobec konieczności sprostania rygorystycznym standardom w zakresie przepisów lokalowych, sanitarnych i przeciwpożarowych – była zagrożona likwidacją. W ustawie złagodzone wymogi dla placówek już funkcjonujących.

Nowela wzmocnia też kompetencje kontrolne wojewodów oraz innych jednostek samorządu. Oznacza to, że podmioty te będą miały możliwość wstępu np. do rodziny zastępczej lub placówki opiekuńczej w ciągu całej doby, również w nocy, jednak tylko w przypadku zagrożenia zdrowia lub życia dziecka. Zmiany upoważniają organy kontroli do podejmowania pilnych interwencji przy „zapewnieniu zasady proporcjonalności stosowanych środków w zależności od okoliczności”.

Jedną z ważnych zmian pierwotnie proponowanych w projekcie była rezygnacja z udziału sądu w wyborze formy pieczy zastępczej dla dziecka. W trakcie sejmowych prac zdecydowano się z nich zrezygnować, by przyspieszyć procedowanie projektu. Kochan zapowiadała jednak, że wróci do tych propozycji w późniejszym terminie.

Ustawa, z wyjątkiem kilku zapisów, wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia. (PAP)

kos/ akw/ malk/ mow/

Prezydent podpisał ustawę o rencie socjalnej

Prezydent Bronisław Komorowski podpisał 26 sierpnia nowelizację ustawy o rencie socjalnej, zgodnie z którą aby uzyskać rentę, nie będzie trzeba przebywać na terytorium Polski, a jedynie posiadać w Polsce miejsce zamieszkania. Nowela wykonuje wyrok Trybunału Konstytucyjnego.

Zgodnie z przepisami renta socjalna przysługuje osobie pełnoletniej całkowicie niezdolnej do pracy z powodu naruszenia sprawności organizmu, które powstało przed ukończeniem 18. roku życia lub przed ukończeniem 25. roku życia w trakcie nauki.

Renta socjalna wynosi 84 proc. kwoty najniższej renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy. Może zostać zawieszona, jeśli osoba uprawniona osiągnęła w danym miesiącu przychód w łącznej kwocie przekraczającej 70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia.

Nowelizacja ustawy o rencie socjalnej i ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, której projekt przygotował resort pracy i polityki społecznej, eliminuje z ustawy wymóg przebywania na terytorium RP i zastępuje go koniecznością posiadania miejsca zamieszkania w Polsce. Dotychczas osoba opuszczająca Polskę, bez względu na cel wyjazdu, traciła uprawnienie do renty socjalnej.

W czerwcu 2013 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że wymóg przebywania na terytorium Polski jest nieracjonalny, absolutnie oderwany od istoty renty socjalnej. Sędziowie Trybunału uzasadniali, że taka regulacja „uderza w godność osoby uprawnionej do renty socjalnej i pozbawia ją prawa do godnego życia, w tym do ukończenia studiów za granicą”.

TK przypomniał też, że prawo nie wymaga, by osoba uprawniona do renty była „aż tak bardzo zintegrowana z państwem i społeczeństwem polskim”. Wystarczy, że ma miejsce zamieszkania na terytorium Polski.

Zmiany mają objąć nie tylko obywateli polskich, ale też spełniających określone w ustawie kryteria cudzoziemców, obywateli państw członkowskich UE, państw członkowskich EFTA oraz członków ich rodzin, jeżeli posiadają prawo pobytu na terytorium RP.

Prawo do renty socjalnej podlega zawieszeniu w razie osiągnięcia przychodów za granicą. Przepisy w tym względzie mają być identyczne jak w przypadku przychodów osiąganych przez rencistów w Polsce. Spowodowało to m.in. konieczność wskazania zasad przeliczania na złote polskie przychodu osiągniętego przez osoby uprawnione w obcej walucie.

Nowelizacja wprowadza też zmiany do ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych. Przewidziano, że w przypadku zawieszenia renty socjalnej z powodu przychodów przekraczających określone progi, prawo do świadczeń z ubezpieczenia zdrowotnego wygasa po upływie 90 dni od dnia ustania ubezpieczenia zdrowotnego w NFZ.

Ustawa wejdzie w życie po 14 dniach od ogłoszenia. (PAP)

akw/ pz/ mow/

MZ proponuje zmianę ustawy o ochronie zdrowia psychicznego

Jeżeli osoba ubezwłasnowolniona i jej przedstawiciel ustawowy mają różne zdanie na temat umieszczenia jej w domu pomocy społecznej, decyduje o tym sąd – proponuje Ministerstwo Zdrowia w założeniach do projektu noweli ustawy o ochronie zdrowia psychicznego.

Jak czytamy w projekcie założeń do planowanej nowelizacji ustawy o ochronie zdrowia psychicznego oraz ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, celem proponowanej zmiany jest dostosowanie przepisów do zmienionych uwarunkowań prawnych będących konsekwencją orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Istotą zmian jest zwiększenie gwarancji ochrony praw osób objętych reżimem prawnym ustaw – podkreślił resort zdrowia w dokumencie.

Chodzi m.in. o zwiększenie uprawnień osób ubezwłasnowolnionych kierowanych do domów pomocy społecznej (DPS); jeżeli są one zdolne do wyrażenia opinii w sprawie umieszczenia w takiej placówce, to – zgodnie z nowymi przepisami – będzie wymóg uzyskania ich zgody przed przyjęciem do DPS. W przypadku wniosku opiekuna ustawowego o umieszczenie ubezwłasnowolnionego w DPS i jednoczesnym braku jego zgody – zdecyduje sąd opiekuńczy.

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w październiku 2012 r. rozstrzygał sprawę ubezwłasnowolnionego mężczyzny przeciwko Polsce. Skarżący został ubezwłasnowolniony przez sąd, a następnie, na wniosek opiekuna, umieszczony w domu pomocy społecznej. DPS – na podstawie wewnętrznych przepisów – potraktował przyjęcie mężczyzny jako dobrowolne i niewymagające zatwierdzenia przez sąd. Skarżący przebywał w zakładzie opiekuńczym przez 10 lat, bezskutecznie występując o zwolnienie i o uchylenie ubezwłasnowolnienia.

Trybunał uznał, że skarżący był zdolny do wyrażania opinii o swojej sytuacji, a umieszczenie go w domu pomocy społecznej – który całkowicie kontrolował jego leczenie, poruszanie się i przysługującą mu rentę inwalidzką – było pozbawieniem wolności naruszającym konwencję praw człowieka. Trybunał stwierdził, że tryb umieszczenia skarżącego w ośrodku był niezgodny z prawem m.in. ze względu na brak zaangażowania sądu.

Resort zdrowia proponuje ponadto, aby w projektowanej nowelizacji doprecyzować m.in. zapisy dotyczące możliwości stosowania przymusu bezpośredniego wobec osób wykazujących zaburzenia psychiczne w placówkach innych niż szpitale psychiatryczne, a także przepisy dotyczące wyznaczania lekarzy uprawnionych do oceny zasadności zastosowania przymusu bezpośredniego.

W nowych przepisach miałyby się też znaleźć zapisy dotyczące monitorowania pomieszczenia, w którym realizowany jest przymus bezpośredni w formie izolacji. Chodzi o wskazanie osób uprawnionych do dostępu do urządzeń i zapisów z monitoringu pomieszczeń, a także zapewnienia właściwego przechowywania i zabezpieczenia zapisu z monitoringu.

Projekt założeń trafił obecnie do uzgodnień, a uwagi można składać do 3 września. (PAP)

bpi/ bos/ ura/

Wiele korzyści z porządkowania

Marcin Gazda

W Krakowie Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne organizuje warsztaty dla podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy Vita oraz ośrodków wsparcia prowadzonych przez Fundację Wspierania Rozwoju Społecznego Leonardo. Dzięki tej inicjatywie osoby z problemami psychicznymi zdobywają doświadczenie zawodowe.

ŚDS Vita oraz Fundacja Leonardo zwróciły się do MPK z prośbą o pomoc w pozyskaniu funduszy dla rozwoju swoich podopiecznych. – Jako spółka publiczna nie mamy takich możliwości finansowych. Stąd pomysł na realizację projektu społecznego, samofinansującego. Celem podstawowym jest możliwość przeprowadzenia warsztatów zajęciowych poprzez pracę – mówi **Jarosław Prasol** z MPK. Za wykonane zadania przewoźnik płaci umówioną kwotę jako ekwiwalent uzyskanych korzyści. Środki finansowe przeznaczane są na zakup biletów komunikacji miejskiej. Dzięki temu uczestnicy warsztatów zyskują możliwość swobodnego poruszania się po mieście, przemieszczania się np. do kin, teatrów, muzeów itp. Inicjatywa spełnia więc też rolę społeczno-aktywizującą osoby niepełnosprawne.

Nie dla wykluczenia

Prezydent Krakowa Jacek Majchrowski jest partnerem projektu, nad którego realizacją nadzór sprawuje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Warsztaty zostały zainaugurowane w czerwcu, a odbywają się raz w miesiącu. W dotychczasowych zajęciach wzięły udział grupy liczące po ok. 20 osób. – Wśród uczestników są m.in. niepełnosprawni z różnego rodzaju problemami psychicznymi, mający od dwudziestu do ok. pięćdziesięciu lat. Nie jest to stała praca i w wymiarze standardowej dniówki, ale taka forma zaangażowania też przynosi wiele korzyści, m.in. zapobiega zjawisku wykluczenia społecznego – informuje **Marek Kot** z ŚDS Vita. Podkreśla, że podopieczni są zadowoleni z tej propozycji. Powód? Miła atmosfera i możliwość zdobycia nowych doświadczeń, pozwalających w przyszłości na aktywizację zawodową.

Czas na porządki

Niepełnosprawni wykonują prace zarezerwowane standardowo dla firm sprzątających. Porządkują więc pomieszczenia biurowe, korytarze, sale konferencyjne oraz otoczenie budynku przewoźnika przy ul. Brożka. Zajęcia rozpoczynają się o godz. 9 od spotkania w Centrum Konferencyjnym MPK. – Uczestnikom przydzielamy zadania do wykonania oraz udostępniamy do tego celu potrzebny sprzęt. Dokonujemy podziału na kilka brygad, do każdej z nich zostaje przydzielony jeden terapeuta ze strony Fundacji Leonardo oraz jeden opiekun grupy z naszej strony (pracownik Sekcji Obsługi Infrastruktury), który pełni rolę koordynatora – mówi Jarosław Prasol. Około południa organizowana jest półgodzinna przerwa. Po niej prace trwają jeszcze do godz. 14. Na zakończenie odbywa się spotkanie w Sali Centrum Konferencyjnego, gdzie po krótkim omówieniu dnia następuje ustalenie kolejnego terminu.

Dłuższa współpraca?

Niepełnosprawni realizują zadania z niezwykłą wręcz starannością, dokładnością i z pełnym zaangażowaniem. Często zadają pytania, czy istnieje szansa na zatrudnienie na stałe. – W trakcie trwania warsztatów spotykamy się z autentyczną radością tych osób z faktu sumiennego wykonania powierzonych obowiązków, którym podolali. To daje im wiarę na powrót do społeczeństwa poprzez samodzielną realizację pracy zawodowej w przyszłości – opisuje Jarosław Prasol. Jego zdaniem aspekt psychologiczny jest najważniejszy i najcenniejszy w tym projekcie. Umowa na realizację przedsięwzięcia obowiązuje do grudnia 2014 r. – Jeżeli obie strony będą zadowolone, a wiele na to wskazuje, to najprawdopodobniej dojdzie do przedłużenia współpracy na kolejny rok – informuje Marek Kot.

Na straży praw osób z niepełnosprawnościami

Widzisz naruszenie praw osób z niepełnosprawnościami albo sam doświadczyłeś łamania tych praw? Rusza monitoring obywatelski Konwencji o prawach osób z niepełnosprawnościami. Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego stworzyła system, który pozwala na zgłaszanie indywidualnych spraw przez Internet. Informacja o problemach trafia do ekspertów, którzy bezpłatnie pomagają w ich rozwiązaniu.

Na stronie www.monitoringobywatelski.firr.org.pl od 1 września przyjmowane będą zgłoszenia o naruszeniach w obszarach takich jak: praca, zabezpieczenie społeczne, dostępność informacji, wybory, ubezwłasnowolnienie i psy przewodniki. Użytkownicy strony mogą również zgłaszać w witrynie dobre praktyki działań na rzecz osób z niepełnosprawnościami.

– Każda informacja o przekroczeniu prawa będzie traktowana poważnie i przejdzie przez tą samą procedurę rozpoznawczą, nawet jeśli będzie pochodzić od osoby anonimowej – mówi Anna Rdest, koordynatorka projektu.

Oprócz doradzania zgłaszającym, projekt przewiduje także prowadzenie interwencji na podstawie zgłoszeń oraz informowanie organów nadzorczych o naruszeniach. Na stronie dostępne będą również wzory pism, które pomogą w walce o swoje prawa.

We wrześniu Polska przedstawi pierwsze sprawozdanie z realizacji postanowień Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych. System monitoringu obywatelskiego zweryfikuje informacje w nim zawarte z rzeczywistością. Na koniec projektu powstanie raport opisujący poziom przestrzegania praw osób z niepełnosprawnościami w Polsce wraz z rekomendacjami dotyczącymi poprawy tej sytuacji.

Projekt jest realizowany w partnerstwie z: Fundacja Pies Przewodnik, Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym, Fundacja Aktywizacja, Polski Bank Spółdzielczy, Polskie Forum Osób Niepełnosprawnych, Politechnika Gdańska, Polski Związek Głuchych i Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym. Eksperci reprezentujący te organizacje będą konsultować zgłoszenia zgodnie ze swoją specjalizacją.

Projekt jest finansowany z dotacji w ramach programu Obywatele dla Demokracji, finansowanego z Funduszy EOG.

Info: **firr**

Czy otyłość to niepełnosprawność?

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał komunikat prasowy nr 112/14 z 17 lipca 2014 r., w którym rzecznik generalny Niilo Jääskinen uważa, że chorobliwa otyłość może stanowić „niepełnosprawność” w rozumieniu dyrektywy w sprawie równego traktowania w zakresie zatrudnienia i pracy. Opinia rzecznika generalnego dotyczy sprawy C-354/13, w której Duńczyk Karsten Kaltoft występuje przeciwko gminie Billund. Karsten Kaltoft przez 15 lat był zatrudniony w gminie Billund (Dania) jako opiekun w celu sprawowania we własnym domu opieki nad dziećmi innych osób, po czym, dnia 22 listopada 2010 r., jego stosunek pracy został rozwiązany. Jako przyczynę rozwiązania jego umowy o pracę podano malejącą liczbę dzieci, jednak bezpośrednio nie wskazano, dlaczego to właśnie umowa K. Kaltofta została rozwiązana.

W czasie całego okresu zatrudnienia waga jego ciała nie była niższa niż 160 kg, przy czym wartość jego wskaźnika BMI wyniosła 54, co stanowi skrajną otyłość.

O ile kwestia otyłości K. Kaltofta została poruszona w trakcie oficjalnej procedury wysłuchania poprzedzającej rozwiązanie umowy o pracę, strony pozostają w sporze co do tego, dlaczego kwestia ta w ogóle była rozpatrywana, przy czym gmina Billund zaprzecza, aby kwestia ta stanowiła podstawę decyzji o rozwiązaniu jego umowy o pracę. Jednakże w ocenie K. Kaltofta decyzja o jego zwolnieniu miała swoje źródło w bezprawnej dyskryminacji ze względu na wagę, wobec czego wniósł on powództwo odszkodowawcze do duńskiego sądu okręgowego.

Ten z kolei zwrócił się do Trybunału Sprawiedliwości, aby wyjaśnić tę sprawę. Rzecznik generalny Trybunału Sprawiedliwości Niilo Jääskinen zwrócił uwagę, że ani w dyrektywie ws. równego traktowania w zakresie zatrudnienia i pracy, ani w Kartie praw podstawowych UE otyłość nie została wyraźnie wymieniona jako zakazana przyczyna dyskryminacji. W prawie Unii nie ma zatem samoistnej podstawy zakazu dyskryminacji ze względu na otyłość.

Natomiast w odniesieniu do kwestii, czy otyłość można uznać za „niepełnosprawność”, wyraził pogląd, iż w przypadkach, gdy stan otyłości osiągnął taki stopień, że w oczywisty sposób utrudnia udział w życiu zawodowym, może on zostać uznany za niepełnosprawność. W jego ocenie tylko otyłość ciężka, skrajna lub chorobowa, czyli taka, gdy wartość wskaźnika BMI przekracza 40, jest w stanie stworzyć ograniczenia, takie jak trudności związane z poruszaniem się, wytrzymałością i nastrojami, które stanowią „niepełnosprawność” w rozumieniu dyrektywy. Do sądu krajowego należy ustalenie, czy otyłość K. Kaltofta mieści się w tej definicji.

Rzecznik generalny dodał wreszcie, że nie ma znaczenia jaka jest przyczyna otyłości. Pojęcie niepełnosprawności jest obiektywne, a więc nie jest uzależnione od okoliczności, czy dana osoba przyczyniła się do jej powstania.

Chrońmy oczy

Co roku u ok. 50 tys. Polaków dochodzi do urazów oczu i aż u blisko 2 tys. osób doprowadzają one do trwałej utraty wzroku lub znacznego pogorszenia ostrości widzenia. Urazy częściej przytrafiają się mężczyznom, na których przypada aż 73 proc. tych zdarzeń, najczęściej w przedziale wiekowym 18-45 lat. Najwięcej, bo aż 44 proc. urazów okulistycznych zdarza się w domu. 15 proc. przytrafia się podczas wysiłku fizycznego i 15 proc. w miejscu pracy. 11 proc. urazów powstaje na skutek wypadków komunikacyjnych. Aby uchronić się przed urazami oczu, należy przede wszystkim nosić okulary ochronne, które w 90 proc. zapobiegają urazom oczu. U kobiet urazy często wywołują stosowane kosmetyki do oczu, które mogą podrażniać oczy i często powodują zapalenie dróg łzowych.

U dzieci najczęściej występuje bakteryjne, wirusowe lub alergiczne zapalenie spojówek. Typowymi objawami urazu oka jest ból, łzawienie, obrzęk powiek, ograniczenie widzenia. Jeżeli po przemyciu oka czystą wodą, roztworem jałowej soli fizjologicznej lub kroplami do oczu objawy nie ustępują w ciągu dwóch dni, należy zgłosić się do specjalisty.

Inaczej jest w przypadku krwawienia z oka, wówczas należy niezwłocznie udać się do lekarza.

CITO szansą na leczenie udarów mózgu

Co roku w Polsce udaru mózgu doznaje ok. 70 tys. osób. W 90 proc. przypadków jest to tzw. niedokrwienny udar mózgu, gdzie jest możliwe zastosowanie leczenia przyczynowego. Polega ono na dożylnym podawaniu leku, który rozpuszcza skrzepinę. Warunkiem jest jednak podanie leku do 4,5 godziny od wystąpienia udaru. Niestety jest to terapia bardzo droga i interwencyjne leczenie chorych z udarem mózgu nie jest finansowane przez NFZ.

Ponieważ jest to metoda niezwykle skuteczna, potrzebne jest zorganizowanie nadrzędnych centrów interwencyjnych ostrego udaru mózgu (CITO) – tak oceniła prof. Agnieszka Słowik ze Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, która na uroczystej gali 25 czerwca odebrała grant od Naukowej Fundacji Polpharmy na realizację projektu dotyczącego leczenia udaru mózgu. W Szpitalu Uniwersyteckim na początku 2013 r. zorganizowano CITO na bazie dotychczasowych zasobów ludzkich, lokalowych i sprzętu. Zmieniono w niewielkim zakresie organizację pracy. Przez rok działania CITO trzykrotnie zwiększono liczbę pacjentów leczonych lekiem rozpuszczającym zakrzep. Ponadto opracowano i wdrożono protokół terapii interwencyjnych. Według prof. Słowik w ten sposób można by skutecznie leczyć ok. 1,5 tys. pacjentów z udarem mózgu w ciągu roku.

Leczenie uzdrowiskowe również dla pacjentów onkologicznych

Istnieją sprzeczne opinie dotyczące poddawania rehabilitacji w uzdrowiskach pacjentów ze schorzeniami onkologicznymi. Dr Jerzy Gryglewicz, ekspert ds. zdrowia z Uczelni Łazarskiego w Warszawie, uważa, że leczenie rehabilitacyjne w uzdrowiskach zdecydowanie jest przydatne u większości pacjentów onkologicznych. Również konsultant krajowy w dziedzinie onkologii klinicznej, prof. Maciej Krzakowski, zaprzecza panującym poglądom – nawet wśród lekarzy – że rehabilitacja uzdrowiskowa u pacjentów onkologicznych może wyrządzić więcej szkody niż pożytku. Wręcz przeciwnie – prawidłowo prowadzona nie tylko poprawia stan ogólny pacjenta, który umożliwia powrót do aktywności społecznej oraz zawodowej, ale także zwiększa szansę na uniknięcie nawrotu choroby i na przedłużenie życia. Działa także relaksująco i poprawia bardzo ważny w tej chorobie stan psychosomatyczny. Dotyczy to szczególnie chorych na raka piersi, nowotworów tkanek miękkich i kości, układu oddechowego i moczowo-płciowego. Przeciwwskazania dotyczą jedynie kilku schorzeń onkologicznych: rak nerki, białaczka i chłoniaki oraz czerniak. W Ministerstwie Zdrowia powołano zespół ekspertów pod kierownictwem krajowego konsultanta w dziedzinie rehabilitacji, który ma m.in. opracować standardy rehabilitacji dla pacjentów chorych onkologicznie. Wymienieni eksperci uważają, że ich leczenie uzdrowiskowe powinno zostać objęte refundacją przez NFZ.

Oprac. kolumny **Kat**

Pacjent (co gorsza) niepełnosprawny

Lilla Latus

Około 4,7 mln osób w Polsce to osoby z różnymi niepełnosprawnościami, z tego ponad 20 proc. w stopniu znacznym. Od wielu lat poruszam się na wózku inwalidzkim i siłą rzeczy przynależę do tej znacznej grupy społecznej. Chciałabym podzielić się moimi doświadczeniami i refleksjami, jakie nasunęły mi się w ostatnim czasie w związku z kontaktami z różnymi placówkami służby zdrowia. O warunkach leczenia w Polsce mówię ostatnio dużo i źle. Nie bez powodu.

Niepełnosprawność często wiąże się z koniecznością poddania się różnym terapiom, badaniom lub hospitalizacji, czyli Narodowy Fundusz Zdrowia ciągle ma do czynienia z pacjentami o różnych ograniczeniach, niezależnie od zdiagnozowanej choroby. Niepełnosprawny też człowiek i czasem choruje. I tu zaczynają się schody. I nie chodzi o bariery architektoniczne. Z tymi walczyliśmy coraz skuteczniej.

W ciągu ostatnich dwóch lat byłam pacjentką trzech szpitali (dwóch w miastach powiatowych, jednego w mieście wojewódzkim). Te pobyty były dla mnie prawdziwą szkołą przetrwania. Okazało się, że w tych placówkach pacjent z niepełnosprawnością ma do czynienia z przeszkodami i barierami, jakich – wydawać by się mogło – nie powinno być w obiektach podlegających służbie zdrowia. We wszystkich trzech szpitalach napotkałam na łóżka za wysokie dla osoby poruszającej się wyłącznie na wózku inwalidzkim. Poinformowano mnie, że oddział tylko takimi dysponuje. Osobnym problemem są toalety i wspólne łazienki. Niewielka liczba kabin przypadająca na cały oddział (często za małe, by zmieścić się z wózkiem), łazienki służące wielu pacjentom za palarnię przy cichym przyzwoleniu personelu, uchwyt jako jedyne przystosowanie – to tylko niektóre problemy, na jakie „na dzień dobry” natrafi pacjent z niepełnosprawnością. Do tego należy dodać często fatalny stan sanitarny, brak prywatności i nagminne łamanie prawa do intymności. Pokoje

z łazienkami to ciągle rzadkość. Powszechny widok w naszych szpitalach to pacjenci leżący na korytarzu. I ja zaliczyłam kiedyś dobę na korytarzowym łóżku. To niewiele. Bywa dłużej. Było nas czworo (dwie panie, dwóch panów). Żadnych parawanów, a na korytarzu ruch jak na przysłowiowej Marszałkowskiej. Byłam świadkiem badania mojego współtowarzysza niedoli wprost na wspomnianym korytarzu. Wszyscy wokół mogli usłyszeć historię choroby, a nawet ocenić stan zdezorientowanego, na wół rozebranego pacjenta, którego lekarka w trakcie badania zapytała: „Ma pan slipki?”, po czym poprosiła, by zrobił parę kroków. Pacjent rzadko się skarży, a upokorzenia dorzuca do długiej listy dolegliwości. Cierpienie, poczucie zależności sprawiają, że potulnie czekamy na badania, diagnozę, terapię. Na wyzdrowienie. Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież można sobie wybrać szpital, przychodnię. Tak, ale najczęściej jednak kierujemy się tam, gdzie pracuje lekarz kierujący lub po prostu najbliższe.

Zwiedziłam kawał świata. Byłam w bardzo egzotycznych zakątkach naszego globu, z góry do końca nie wiedząc, na jakie warunki trafię, ale to polskie szpitale były dla mnie najbardziej ekstremalnym przeżyciem i – szczerze mówiąc – za każdym razem pojawiała się u mnie chęć ucieczki. Nie zawsze stan zdrowia na to pozwala, a pacjenci nie pamiętają, że przysługują im wiele praw wynikających z konstytucji, Karty Praw Pacjenta oraz ustaw – m.in. ustawy o zakładach opieki zdrowotnej, o zawodach lekarza i lekarza

dentysty, o zawodach pielęgniarki i położnej, o diagnostyce medycznej. Mamy prawo m.in. do: pomieszczenia i żywienia odpowiedniego do stanu zdrowia, darmowego transportu sanitarnego (w tym lotniczego), jeśli mamy schorzenia narządu ruchu uniemożliwiające korzystanie z transportu publicznego, do informacji o stanie zdrowia etc. Szlachetna utopia, która ma się nijak do skrzeczącej rzeczywistości?

Dostęp do ważnych informacji daje nam również Zintegrowany Informator Pacjenta (ZIP), czyli internetowy wgląd w historię naszego leczenia. Ze zdumieniem zobaczyłam na moim koncie, że moja przychodnia co miesiąc opłaca wyznaczoną dla mnie imiennie... położną. Tym bardziej zaskakujące, że nie ma żadnych realnych podstaw, by kiedykolwiek taka pomoc była mi potrzebna. No cóż, widać NFZ wie lepiej, czego, komu i kiedy trzeba.

Wykonanie wielu badań też często stanowi nie lada wyzwanie. Weźmy dla przykładu zwykły rentgen. Stoły do badania są najczęściej za wysokie dla osób mających problemy z poruszaniem się, trudno wdrapać się bez pomocy. W pracowni RTG kilka razy zapytano mnie, czy jest ze mną ktoś, kto może mi pomóc wejść na stół. Byłam sama i spodziewałam się, że na terenie szpitala mogę oczekiwać pomocy adekwatnej do stanu zdrowia. Muszę przyznać, że za każdym razem po chwili konsternacji i zamieszania znajdował się ktoś chętny do pomocy. Podobnie jest z mammografią. Gdy po raz pierwszy dostałam zaproszenie na badanie w mammobusie, pojechałam z naiwnym przeświadczeniem, że nie będzie problemów. Były. Zdziwiono się na mój widok i poinformowano, że skoro nie mogę stanąć, to mammografii nie wykonają. Najbliższa placówka, która może to zrobić, jest w mieście wojewódzkim. Od czasu do czasu panie z niepełnosprawnością dostają zgrabnie sformułowane zaproszenia na to tak ważne badanie. Na żadnym

z nich nie ma informacji, że nie dotyczy ono kobiet z niepełnosprawnością. I tu jest wiele do zrobienia. Podobnie sprawa się ma z gabinetami ginekologicznymi. Tych, które dysponują odpowiednimi fotelami, ciągle jest niewiele. Konieczność angażowania osób trzecich do pomocy to dla wielu z nas pogwałcenie prawa do intymności i prywatności, co często może skutecznie zniechęcić do korzystania z badań.

Kolejne problemy pojawiają się, gdy osoby z niepełnosprawnościami chcą skorzystać z rehabilitacji w sanatoriach i szpitalach uzdrowiskowych. Po wielu miesiącach oczekiwania otrzymuje się upragnione skierowanie, by na miejscu przekonać się, że z wielu zabiegów nie można skorzystać. Wysokie wanny, brak podnośników, personel nieprzygotowany do fizycznej pomocy pacjentom – to tylko niektóre z problemów, z którymi trzeba się zmierzyć. Liczba ośrodków, w których można liczyć na fachową, pełną obsługę, jest niewielka. Potrzebni są sanitariusze, podnośniki, windy, nowoczesna infrastruktura etc.

Narodowy Fundusz Zdrowia coraz częściej wymaga od przyszłych kuracjuszy pełnej samoobsługi lub własnego opiekuna w czasie kuracji. Tymczasem opiekunowie osób z niepełnosprawnością to nie zawsze osoby silne i sprawne fizycznie, a na opłacenie takiej pomocy prawie nikogo nie stać. Wysokość świadczeń – tak szeroko obecnie dyskutowana – rzadko wystarcza na bieżące wydatki, a co dopiero na opłacenie jakiegokolwiek pomocy lub asystenta. Godziwe świadczenia nie powinny być jałmużną, a zdobyczą cywilizacyjną prawidłowo rozwiniętego państwa.

Do końca 2016 roku Polska ma wprowadzić rozporządzenia dotyczące wymagań fachowych i sanitarnych wobec szpitali w celu dostosowania ich do standardów Unii Europejskiej. Droga zdaje się być daleka i trudna. Szpitale nie wyglądają tak jak te w popularnych serialach. Poza tym Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc wśród krajów Unii Europejskiej, jeżeli idzie o wydatki na publiczną służbę zdrowia. Kolejki, błędy lekarskie, brak dostępu do badań, profilaktyki – to problemy ogólnie znane. Trzeba też jednak przyznać, że nie brakuje w służbie zdrowia ludzi oddanych, kompetentnych i chętnych do pomocy. Moje negatywne odczucia są na pewno subiektywne, ale wielu. Czytelników na pewno mogłoby coś od siebie dorzucić do tej czarnej listy. A poza tym odczucia pacjenta zawsze są subiektywne. Już Hipokrates – prekursor współczesnej medycyny – pisał: „Medycyna przynosi często pociechę, czasami łagodzi, rzadko uzdrawia”. Czy musimy się z tym pogodzić? Mam nadzieję, że nie. Tymczasem... Obyśmy zdrowi byli!

Mamy Miss Polski na wózku 2014

Tekst i fot. Piotr Stanisławski

Ubiegłoroczna inauguracja wyborów Miss Polski na wózku w Ciechocinku, organizowana przez Fundację „Jedyna Taka”, odniosła ogromny sukces medialny. Koronacji pierwszej polskiej Miss na wózku dokonała Miss Polski Katarzyna Krzeszowska. W tym roku koronacji najpiękniejszej kobiety na wózku dokonała ubiegłoroczna zwyciężczyni, Olga Fijałkowska.



Choć pogoda nie sprzyjała, do amfiteatru Bemowskiego Centrum Kultury w Warszawie przyjechało wiele osób, aby zobaczyć wybory najpiękniejszej Polki poruszającej się na wózku. Katarzyna Wojtaszek z Fundacji „Jedyna Taka”, organizatora wyborów przy współpracy Fundacji PZU i Bemowskiego Centrum Kultury – ArtBem, przyznaje, że konkurs ma wciąż ten sam społeczny cel jak ubiegłoroczna edycja – zmianę wizerunku osób z niepełnosprawnością, szczególnie kobiet, których dotyczy najwięcej społecznych stereotypów. Wybory Miss Polski na wózku mają je przelamywać oraz pokazać, że każda kobieta, bez względu na sposób poruszania się, może wyglądać atrakcyjnie, a wózek nie przeszkadza w realizacji aspiracji, marzeń i nie odbiera kobiecie atrakcyjności. Konkurs ma zatem inspirować kobiety niepełnosprawne, dać im odwagę i pewność siebie, pokazać, że wózek to nie koniec świata, że kobieta poruszająca się na wózku może być również atrakcyjna.

– W ubiegłym roku chcieliśmy pokazać, że istniemy, jesteśmy kobietami atrakcyjnymi, aktywnymi, a wózek nas nie określa – mówi Katarzyna Wojtaszek. – W tym roku kontynuujemy to przesłanie, ale jako organizatorzy robimy krok dalej i powołujemy także integracyjną agencję modelek Butterfly, której modelkami będą tegoroczne finalistki konkursu. To Agencja, w której nie jest istotne to, czy modelka jest niepełnosprawna, czy sprawna, lecz to, jak dobrze czuje się w roli modelki, jak ciekawą jest osobą i indywidualnością. Kontynuujemy więc naszą misję rozpoczętą w ubiegłym roku.

Wybory Miss Polski na wózku pomogły już wielu dziewczynom uwierzyć w siebie, stać się pewniejszymi i bardziej zmotywowanymi, aby zmienić kilka rzeczy w swoim życiu. Także tym, które w tym roku zdecydowały się przystąpić do konkursu. Jak Darii Bielskiej z Jaworzna, której rok temu zabrakło odwagi, aby wziąć w nim udział. Teraz gorąco namawiali ją koledzy z drużyny rugby Dragons, w której Daria jest jedyną dziewczyną rugbystką. Gra w rugby to jej największa pasja, choć to dyscyplina, która wymaga siły i mocnego charakteru. Ale tych Darii nie brakuje, mimo że z natury jest nieśmiałą osobą. Daria Bielska ma 20 lat, skończyła liceum o profilu matematyczno-informatycznym.

– Niektórym osobom, zwłaszcza starszym, wciąż się wydaje, że dziewczyna na wózku musi i powinna być smutna i nieszczęśliwa, bo jest niepełnosprawna – mówi Daria Bielska. – Ja nabrałam jeszcze większej pewności i odwagi po warsztatach, w jakich brały udział wszystkie finalistki konkursu Miss Polski na wózku. I o to chodzi, abyśmy były pewniejsze siebie, a ludzie zobaczyli, że nie jesteśmy smutnymi i nieszczęśliwymi osobami z powodu wózka, że nie wstydzimy się pokazać i być kobietami. Kiedyś nie wyobrażałam sobie, abym mogła wyjść z mocniejszym makijażem, a teraz się tego nie boję.

Zdobycie tytułu Miss Polski może całkowicie zmienić życie niepełnosprawnej dziewczyny. Zmieniło także życie Olgi Fijałkowskiej, ubiegłorocznej zwyciężczyni, która w ciągu roku poznała wiele ciekawych osób, odwiedziła dziesiątki

Projekt Pełnosprawny wyborca

Głównym celem projektu realizowanego przez Fundację Instytut Rozwoju Regionalnego z Krakowa jest zaktywizowanie jak największej liczby osób z niepełnosprawnościami i starszych do wzięcia udziału w nadchodzących wyborach samorządowych.

Nowelizacja Kodeksu wyborczego w 2011 roku wprowadziła nowe mechanizmy, umożliwiające głosowanie osobom z niepełnosprawnościami i starszym. Mimo istotnych zmian w prawie, wciąż ogromny procent wyborców nie zna i nie korzysta ze swoich uprawnień.

Projekt zakłada włączenie do działań lokalnych społeczników, osób z niepełnosprawnościami i starszych, które dzięki swojej aktywności będą promować informacje o uprawnieniach wynikających z Kodeksu wyborczego. Będą to rzecznicy dostępnych wyborów.

Do działań w ramach projektu zostaną także zaproszeni urzędnicy samorządowi i osoby odpowiedzialne za organizację wyborów.

Jednym z narzędzi rozpowszechniania wiedzy o prawach wyborczych będzie Informator wyborczy, który zostanie przekazany rzecznikom oraz urzędnikom samorządowym. Powstanie także specjalna infolinia, za pomocą której każdy będzie mógł się dowiedzieć, jak w pełni korzystać ze swoich praw wyborczych. Infolinia będzie miała także charakter interwencyjny. Będzie można przez nią zgłaszać wszelkie nieprawidłowości i utrudnienia związane z udziałem w wyborach osób z niepełnosprawnościami i starszych.

Projekt „Pełnosprawny wyborca” realizowany jest w ramach programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020. ■



Olga Fijałkowska (była Miss – z lewej) i Julia Torla (nowa Miss – z prawej)

miejsz, w których zachęcała osoby z niepełnosprawnością do większej aktywności, oraz udzieliła dużo wywiadów.

– Tytuł zmienił bardzo wiele w moim życiu, poznałam fantastycznych ludzi i nabrałam większej pewności siebie. Ale nosi się go przez rok, a to, jakimi jesteśmy ludźmi na co dzień, pozostaje do końca życia. To ważne, aby pozostać sobą. Zachęcam wszędzie dziewczyny z niepełnosprawnością, aby nie bały się wziąć udziału w wyborach, bo to fantastyczna przygoda, dzięki której nabiorą pewności siebie, przeżyją niezapomniane chwile i odkryją bardziej swoją kobiecość.

Do tegorocznej edycji wyborów Miss Polski na wózku zgłosiło się aż 78 pań poruszających się na co dzień na wózku. Ich opisy ze zdjęciami trafiły na stronę Fundacji „Jedyna Taka”, a od 7 maja można było oddać swój głos za pomocą wysłanego sms-a (w ubiegłym roku głosowano, wysyłając e-mail) na ulubioną kandydatkę. Dziesięć, które otrzymało najwięcej głosów, weszło do finału. W tym roku jednak organizatorzy postanowili przyznać jeszcze dwie tzw. dzikie karty. Jury konkursu wybrało więc do finałowej grupy jeszcze dwie dziewczyny spośród pozostałych kandydatek. W Gali Finałowej wystąpiło zatem 12 pań poruszających się na wózku. To Aleksandra Karpińska, Agnieszka Bojarska, Monika Florczyk, Joanna Wojciechowska, Anna Strągowska, Katarzyna Stein, Daria Pyszewska, Daria Bielska, Marzena Gawrjalek, Julia Torla, Anna Sułkowska i Beata Jalocho. Finalistki przygotowywały się do występu na Gali przez miesiąc, uczestnicząc w różnych warsztatach i zajęciach, m.in. w kursie pielęgnacji ciała, stylizacji, choreografii, brafittingu, kursie wizażu oraz kilku sesjach fotograficznych. Tegoroczną Galę w Bemowskim Amfiteatrze prowadziła para Natalia Rybicka i Marcin Januszkiewicz. Finalistki zaprezentowały się na scenie w dwóch pięknych kreacjach z kolekcji Aleksandry Markowskiej. Okrzyki fanów, którzy przyjechali dopingować swoje faworytki, rozbrzmiewały za każdym razem, gdy kolejna dziewczyna prezentowała się na scenie. Emocje te były obecne również podczas odpowiadania kandydatek na pytania zadawane przez prowadzącą parę. Oto one:

Najpiękniejsze Polki

Daria Pyszewska

Co Ciebie zmotywowało do wzięcia udziału w wyborach Miss Polski na wózku?

– Od dawna pasjonowałam się modelingiem, jeszcze przed wypadkiem. Swoją wypadek chciałam potraktować jako mały most, który muszę pokonać na drodze realizacji swoich marzeń, i barierę, która jest tylko przeszkodą w realizacji zainteresowań. To jest spełnienie mojego marzenia.

Marzena Gawrjalek

Kto lub co jest twoją inspiracją?

– Największą inspiracją jest moja mama, każdego dnia jej uśmiech i wytrwałość daje mi motywację do następnego dnia, aby cieszyć się życiem. Jestem tu dla siebie i też dla niej.

Katarzyna Stein

Które z państw jest twoim zdaniem najbardziej przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych?

– Nie chcę wyróżniać jakiegokolwiek państwa, myślę, że każde państwo wysoko rozwinięte powinno starać się dostosować kraj do potrzeb wszystkich obywateli.

Agnieszka Bojarska

Jaka muzyka określa i charakteryzuje Ciebie?

– Muzyka jest dla mnie najlepszą formą wyrażania emocji. Wszystko zależy od mojego nastroju, jeżeli jestem szczęśliwa i wesoła, to wybieram świat popu i hip-hopu, gdy jestem smutna, to wybieram muzykę spokojną i delikatną.

Joanna Wojciechowska

Dlaczego to właśnie Ty powinnaś zostać Miss?

– Jestem kobietą naturalną, swoim postępowaniem chciałabym pokazać, że wiara w siebie to połowa sukcesu, chciałabym nastawiać pozytywnie do życia inne osoby niepełnosprawne, które w sobie nie wierzą. Mam nadzieję, że moja kandydatura i ewentualna wygrana pomoże mi to zrealizować.

Anna Sułkowska

Co chciałabyś zmienić, będąc Miss Polski na wózku, w środowisku osób niepełnosprawnych?

– Gdybym została Miss, chciałabym, aby osoby sprawne poznały potencjał i kompetencje osób niepełnosprawnych, które są bardzo duże. Dałabym również do tego, aby osoby niepełnosprawne potrzebujące pomocy mogły uzyskać wsparcie asystenta osobistego.

Anna Strągowska

Co sprawia że czujesz się piękna?

– Mój szczerzy i przyjazny uśmiech, moja pozytywna energia i pozytywne nastawienie, moi najbliżsi, ich miłość, troska, szacunek oraz zachwyt bliskiej mi osoby. To sprawia, że czuję się piękna.

Daria Bielska

Co dałby ci tytuł Miss Polski?

– Już sama obecność dzisiaj na scenie daje mi wiele satysfakcji i szczęścia, więc tytuł Miss Polski pogłębiłby to uczucie.

Monika Florczyk

Co Ciebie inspiruje?

– Obecnie chcę zdać maturę, a w niedalekiej przyszłości chciałabym zostać projektantką mody, odzieży dla osób niepełnosprawnych.

Aleksandra Karpińska

Która z osób niepełnosprawnych przyczyniła się Twoim zdaniem najbardziej do zmiany wizerunku tych osób i dlaczego?

– Myślę, że każda osoba niepełnosprawna może być wzorem dla innych, gdy łamie stereotypy o nich oraz gdy spełnia swoje marzenia, jak każdy człowiek.

Julia Torla

Jaką dyscyplinę sportu chciałabyś uprawiać?

– Chciałabym uprawiać kolarstwo ręczne, gdyż przed wypadkiem jeździłam na rowerze i chciałabym to kontynuować. Od miesiąca jeżdżę na handbike'u, sprawia mi to dużą przyjemność.

Beata Jalocho

Która z wpływowych lub znanych osób ma Twoim zdaniem aktywny wpływ na pozytywną przemianę wizerunku osób niepełnosprawnych?

– Takich osób jest wiele, ale najbliższą mi jest artystka Monika Kuszyńska, która zaważczyła o siebie, o swoją pasję, jaką jest śpiewanie, i pokazała, że można.

Wyboru najpiękniejszej Polki poruszającej się przy pomocy wózka oraz I i II Wicemiss dokonało w tym roku jury w składzie: Patryk Gojny – wiceprezes Fundacji „Jedyna Taka”, Kinga Kobus – członek zarządu Fundacji PZU, Anna Ładny – agencja modelek No Body's Perfect, Piotr Pawłowski – prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji oraz ubiegłoroczna Miss Polski na wózku – Olga Fijałkowska. Miss Publiczności została Julia Torla, Miss Popularności Beata Jalocho, a Miss Foto Aleksandra Karpińska. II Wicemiss Polski została Monika Florczyk, która otrzymała

na wózku

nagrodę w postaci wózka od firmy GTM oraz 5-dniowy pobyt dla dwóch osób ufundowany przez ośrodek Max-Jarnołtówek, a I Wicemiss została Beata Jalocho, której historię poznała cała Polska, kiedy rok temu spadający samobójca zламаł jej kręgosłup. Pani Beata otrzymała wózek od firmy Ottobock oraz podobny pobyt w ośrodku Max-Jarnołtówek. Natomiast koronę i tytuł Miss Polski na wózku 2014 zdobyła Julia Torla. Otrzymała wiele nagród, w tym aktywny wózek Helium firmy Quickie. Julia Torla ma 18 lat, mieszka w Stalowej Woli i jest uczennicą liceum ogólnokształcącego.

Na wózku porusza się od niedawna, odkąd w 2012 roku doznała złamania kręgosłupa na skutek wypadku samochodowego, w którym zginęła jej mama, a poważne obrażenia odniósł tata. Nie ukrywa, że udział w konkursie był dla niej szansą na pozyskanie środków na dalszą rehabilitację, która pozwoli jej powrócić do zdrowia i pełnej aktywności.

– Mimo wypadku staram się realizować to, o czym marzyłam. Chciałabym skończyć studia i pracować w wymarzonej zawodzie. Jestem osobą, która nie ugina się przed problemami, mimo trudności chcę dążyć do wyznaczonego celu.

Katarzyna Wojtaszek z podziwem patrzy na młode dziewczyny, które pomimo niepełnosprawności i bolesnych doświadczeń nie zalamują się i nie porzucają swoich planów i marzeń.

– Poruszam się na wózku już 17 lat i widzę, jak aktywizacja społeczna poszła mocno do przodu, jak młodzi ludzie potrafią szybko wrócić do aktywnego życia i mają inne podejście do niepełnosprawności – podsumowała Katarzyna Wojtaszek.

Tekst i fot.: Piotr Stanisławski



Julia Torla





To ma głęboki sens

Iwona Kucharska, fot. Ryszard Rzebko

ze wspinaczką pod kierunkiem Bogdana Krauze – ówczesnego szefa Szkoły Alpinizmu w Podlesicach – wspomina. – Zaproponował mi, abym pozostała na turnus wspinaczkowy dla niepełnosprawnych. Bardzo byłam ciekawa, jak to jest możliwe. Zostałam. Przyjechał biały autobus. Wysypali się jego pasażerowie – połowa niepełnosprawnych! Zastanawiałem się – po co ja to robię? Nie mam żadnego doświadczenia w opiece i w pracy z osobami niepełnosprawnymi. Na dobrą sprawę chyba też żadnej wewnętrznej potrzeby... Ale z drugiej strony... dlaczego nie ja? Dlaczego nie miałbym tego zrobić? – retorycznie pyta Michał.

– Obozy Ducha jako jedne z pierwszych rozpropagowały w Polsce taki sport, taką formę rekreacji i rehabilitacji osób niepełnosprawnych. A Duch razem z Bogdanem Krauzem bardzo rozpowszechnili ideę wspinaczki wśród tego środowiska – podkreślił Michał.

Wakacje z „duchami”

Przez te lata urosła córka **Karolina**, która jako mała dziewczynka przyjeżdżała już na obozy. Dzisiaj to 16-letnia, urodziwa, uśmiechnięta, wysportowana i silna dziewczyna, która, można powiedzieć, „wychowała się u Ducha”. Dla niej taka forma spędzania wakacji jest czymś oczywistym i naturalnym.

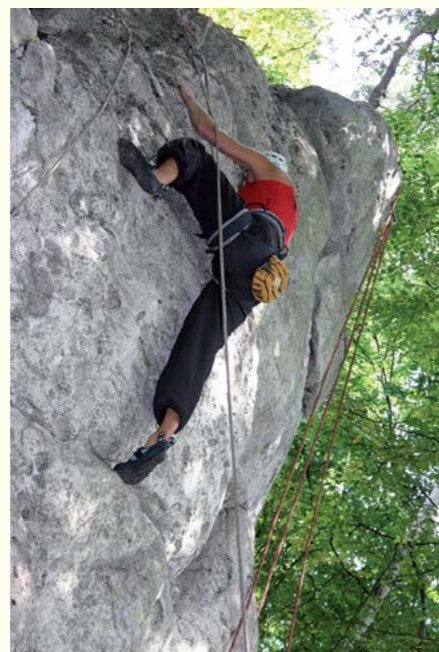
Michał jest ciepłym, pełnym energii człowiekiem, którego łatwo polubić, obdarzyć zaufaniem i przyjaźnią – mówią uczestnicy obozu wspinaczkowego w Podlesicach w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, podopieczni toruńskiej Fundacji Ducha na rzecz Rehabilitacji Naturalnej Osób Niepełnosprawnych. Jak co roku o tej porze, realizują autorski projekt rehabilitacji naturalnej twórcy i pierwszego prezesa Fundacji – Stanisława Duszyńskiego „Ducha”. Dzieci, młodzież i dorośli z różnymi dysfunkcjami, także poruszający się na wózkach inwalidzkich, próbują swoich sił z pomocą instruktorów i wolontariuszy „na ścianie”. Wielu z nich jest tu co roku, jak Ania, Dawid czy Janusz, i od wielu lat, jak Matylda, Piotruś.... Inni po rocznych lub dłuższych przerwach z ogromną radością powracają, bo ten model rehabilitacji i niepowtarzalny klimat obozów Ducha odpowiadają im najbardziej.

Michał Lipowski jest z nimi w Podlesicach od 2006 roku. – Zaczęło się to od wielkiej przygody

– Szczerze mówiąc, to nie pamiętam, kiedy przyjechałam po raz pierwszy na obóz Ducha – włączyła się do rozmowy Karolina. – Każdego roku to było tak oczywiste, że właśnie tutaj jedziemy w wakacje. No po prostu... od zawsze. Wówczas zaczęłam dostrzegać, z jakimi trudnieniami borykają się na co dzień uczestnicy obozów z niepełnosprawnością. Zmieniło to z pewnością mój pogląd na wiele spraw.

– Już mogę pomagać

nie tylko na ścianie. Wspinając się razem z nimi, potrafię asekurować i robię to. Teraz jestem



Michał i Karolina asekurują Anię



Do góry śmiga Maja...



... i Radek



Hipoterapia to prawdziwa frajda!

bardziej profesjonalna i silniejsza, również psychicznie. Na co dzień podczas obozu żyjemy razem w domkach, pomagamy sobie nawzajem w różnych sytuacjach. Bez względu, czy przyjeżdżają na obóz nowi uczestnicy, czy „starzy”, zawsze są to wspaniali ludzie – stwierdziła z przekonaniem.

– Gdyby nie rodzice, rodzina, byłabym zupełnie innym człowiekiem. To dzięki nim jestem taka jaka jestem – podsumowała Karolina. – Taka forma wakacji bardzo mnie dowartościuje. Mam wielką satysfakcję po powrocie, że nie tylko sprawiłam komuś przyjemność, ale również wielu pomogłam. I im, i mnie żyje się lepiej...

– Dla nas – myślę tu o swojej rodzinie – to ma głęboki sens – tłumaczy Michał. – Dlatego dwa lata temu założyliśmy fundację Anikar (www.anikar.pl), która przede wszystkim szkoli w udzielaniu pierwszej pomocy i uświadamia, co należy czynić, by nie doprowadzić do tragicznych wydarzeń i do niepełnosprawności, której bardzo często można uniknąć.

Ania i „ciocia Marylka”, czyli... Ewa

Minęło już 12 lat, gdy **Ewa Zapiec** po raz pierwszy przyjechała na obóz Ducha, trochę – jak mówi – przez przypadek. Opiekunką Ani została też przez przypadek. – Dowiedziałam się, że jest taki obóz organizowany i potrzebują pielęgniarki – opowiada. – No więc się zgłosiłam. Pierwszy obóz był na polanie w Żylinach, nad Kanałem Augustowskim. Ania przyjechała wówczas po raz pierwszy i potrzebowała opieki, no więc się zgodziłam na tę dodatkową funkcję. No i tak się zaprzyjaźniłyśmy i już razem jeździmy na wakacje od 12 lat – kwituje z prostotą.

Ania porusza się na wózku inwalidzkim i wymaga stałej opieki, na co dzień

mieszka w DPS-ie, w Borowej Wsi k. Mikołowa. Ewa jest pielęgniarką w szpitalu na oddziale neurologicznym. Spokojna, opanowana i profesjonalna, potrafi zaradzić każdemu kryzysowemu wydarzeniu z wyrozumiałym uśmiechem, spojrzeniem osoby rozumiejącej ograniczenia i problemy innych ludzi. Ania czeka cały rok na te wspaniałe wyjazdy, z których pozostają jej zawsze fotografie i związane z nimi wspomnienia pozwalające przeżyć resztę roku z nadzieją na następne „wakacje z Duchami” i Ewą, którą pacjenci i domownicy nazywają ciepło

„ciocią Marylką”. – Nie do wyobrażenia byłoby dla mnie – i jestem przekonana, że dla wszystkich „Ludzi od Ducha” – brak tego charakterystycznego „tandemu” na obozie. – Ewa cały swój urlop przeznaczają na wyjazdy z Anią – dodaje dyrektor Jola Żydolowicz. A na pytanie, „skąd się tu w niej wzięło”, podsumowuje krótko: „to jest po prostu bardzo dobry człowiek”.

Pani dyrektor Jola

– to formalnie **Maria Jolanta Żydolowicz**, zastępca prezesa Fundacji Ducha, jej dyrektor, manager, prowadząca bezpośredni nadzór nad przebiegiem każdego obozu, prawdziwy plaster i lek na każde zło, człowiek orkiestra i geniusz logistyki, która każdego roku zdaje liczne egzaminy z przeprowadzenia zaplanowanych wyjazdów, szkoleń, obozów etc. dla podopiecznych Fundacji. Jest ujmująca, serdeczna i wrażliwa, a przy tym profesjonalna, bardzo stanowcza i konsekwentna. Naprawdę to potrafi. Razem z prezes Joanną Duszyńską-Gawińską też tworzą tandem absolutnie wzorcowy, który niebo i ziemię potrafi poruszyć w dobrej sprawie.



Dogoterapia pod skałkami



Obozy Ducha cieszą się ogromną popularnością. Co roku mają bardzo wielu chętnych.

– Można zabrać na obóz więcej osób, ale trzeba być ostrożnym – mówi dyrektor Jola Żydołowicz. – Można zwiększyć liczbę kadry, opiekunów, ale jednak nie można przekroczyć granicznej liczby uczestników, by nie obniżyć jakości działań na obozie. I o tym trzeba pamiętać.

Na miejscu w Toruniu prac budowlanych dogląda prezes Joanna Duszyńska-Gawińska. Wielki remont odtworzeniowy siedziby Fundacji zbliża się ku końcowi. – Ujeżdżalnia już pracuje prawie pełną parą – cieszy się dyrektor J. Żydołowicz. – Z końcem miesiąca chyba już uda się nam wprowadzić konie do stajni, bo jest wreszcie nadzieja na ukończenie tamże prac naprawczych. Do listopada powinien być także oddany nasz budynek rehabilitacyjno-administracyjny. Będzie tam naprawdę fajna baza rehabilitacyjna dla naszych niepełnosprawnych z Torunia, a także z okolic – mówi uśmiechnięta. – Od poniedziałku do piątku prowadzimy hipoterapię, terapię wspinaczkową na dużej, profesjonalnej ścianie w ujeżdżalni, ćwiczenia indywidualne z rehabilitantem, ćwiczenia logopedyczne, terapię zajęciową. Oprócz tego różnego typu spotkania, imprezy okolicznościowe dla osób w różnym wieku – już nie tylko dla dzieci i młodzieży.

Do końca roku jeszcze wiele działań przed nimi, w tym wycieczki, spotkanie wigilijne, koncert kolęd pamięci założyciela Fundacji Stacha Duszyńskiego, wyjścia do teatru, na koncerty itp. W planach jeszcze nieskonkretyzowana, ale godna rozwinięcia idea stworzenia w siedzibie Fundacji miejsca dla – jak określiła to prezes J. Żydołowicz – rehabilitacji społecznej osób, które ukończyły określone etapy nauczania, a nie mają pracy i zajęcia. Temu miejscu, umownie nazwanemu klubem, mogłyby one nakreślić formę i sposoby działalności, nadać mu rangę i charakter. Do tego miejsca-klubu warto by było przyjść, spotkać się z innymi i po prostu być razem. Ta piękna idea na pewno wkrótce zyska konkretną ramę – czego gorąco życzymy.

Fundacja Ducha na rzecz
Rehabilitacji Naturalnej
Ludzi Niepełnosprawnych
ul. Szosa Bydgoska 15
87-100 Toruń
tel./faks: (56) 622 69 79
KRS: 0000059457



Brawo, dobre sportowe praktyki!

Iwona Kucharska, fot. Ryszard Rzebko



Kiedy na początku sierpnia wracaliśmy z polany nad Kanałem Augustowskim, gdzie odwiedziliśmy uczestników obozu konno-kajakowego toruńskiej Fundacji Ducha, wstąpiliśmy z reporterską wizytą do hotelu Amber w Augustowie. Na 10-dniowym turnusie zastaliśmy tam uczestników obozu dla dzieci zorganizowanego przez Polski Związek Sportu Niepełnosprawnych START.

– Po obiedzie i krótkiej przerwie relaksacyjnej zaczęły się zajęcia rehabilitacyjne na sali gimnastycznej, tj. ćwiczenia rozciągające i relaksacyjne, następnie będą rozgrywki siatkówki na siedząco oraz boccia – poinformowała na wstępie Justyna Sromek, opiekun i menedżer projektu, w ramach którego trwał obóz. – Tak wygląda nasz standardowy dzień – tłumaczyła dalej – jeśli świeci słońce, to mamy również zajęcia na jeziorze. To są żaglówki, pontony i możliwość popływania – oczywiście pod opieką.

Projekt, całkowicie finansowany przez PFRON, zakłada uczestnictwo 500 młodych osób z niepełnosprawnością w wieku 10-20 lat. Jak tłumaczyła Justyna Sromek, docelowo oprócz obozów ma być 17 weekendów sportowych z zajęciami z turystyki kwalifikowanej, po których uczestnicy najbardziej zainteresowani rozwijaniem swoim umiejętności sportowych oraz trenowaniem nowych dyscyplin będą mogli wziąć udział w obozach sportowych. Przede wszystkim po to, aby móc się zapisywać



do klubów START-u w całej Polsce, ponieważ projekt jest ogólnopolski. Zakłada on również wykorzystanie kadry startowskiej z całego kraju. – Największy sens ma rekrutowanie dzieci, które już coś ze sportem miały wspólnego – dodaje J. Sromek – np. z ośrodków i klubów sportowych, także ze szkół integracyjnych. Nabór robimy oczywiście na podstawie wypełnionych kwestionariuszy, wywiadów z dziećmi, ich rodzicami i rozmowy kwalifikacyjnej. Chodzi o to, by nie były to darmowe wakacje, ale by zachować sportowy wymiar i charakter obozu.

W augustowskim obozie sportowym wzięło udział 35 uczestników, dzieci z niepełnosprawnością fizyczną, w tym na wózkach, niewidomych i niedowidzących. W charakterze instruktorów i trenerów zatrudniono doświadczonych sportowców i paraolimpijczyków, także z niepełnosprawnością. Na tym obozie np. zajęcia sportowe prowadzili utytułowani sportowcy – Anna Ogarzyńska i Rafał Szumiec. Wśród kadry nie zabrakło specjalistów rehabilitacji, psychologii i oczywiście wolontariuszy. Zajęcia prowadzone w sportowych blokach przed i po południu, na basenie, na sali gimnastycznej i na handbike'ach w terenie, z użyciem różnorodnego profesjonalnego sprzętu, także wypożyczonego z różnych klubów startowskich, zapewniają dobry program i ogólnorozwojowy charakter obozu.

– Będą one organizowane do końca roku. Rozpoczęliśmy w lecie, w lipcu – dodaje J. Sromek – planujemy jeszcze zajęcia w Borach Tucholskich, nad jeziorem i na Mazurach. A w zimie będą obozy w Wiśle i w Istebnej. Chcemy wówczas się skupić na sportach zimowych, będziemy mogli mieć zajęcia narciarskie, będą biegi i biathlon.

– Dzielimy się obowiązkami – dodaje uśmiechnięta Ania Ogarzyńska, przewodniczka Macieja Krężela, z którym na Paraolimpiadzie Zimowej w Soczi wywalczyła piąte miejsce w superkombinacji alpejskiej. – Jest tu świetna kadra i dzieci też chętnie uczestniczą w zajęciach. Dzielimy się na grupy. Pan Rafał, który ma uprawnienia żeglarskie, zabiera część osób na żaglówkę, inna osoba z kadry zabiera na ponton, kolejna pilnuje tych, którzy mają ochotę popłynąć i wykapać się. Na plaży dzieci chodzące biorą udział w zajęciach typowo lekkoatletycznych, w tym w biegach na różnych dystansach, inne rywalizują w siatkówce na siedząco lub boccia. Każdy może wybrać sobie najbardziej mu odpowiadający rodzaj aktywności. Mamy za każdym razem nadzieję, że kogoś zachęcimy do uprawiania sportu i pozytywnie „nakręcimy”. Ja oczywiście zachęcam najbardziej do narciarstwa – mimo że

jest lato – ze śmiechem podsumowała Anna Ogarzyńska. Wieczorem bardzo często odbywają się prezentacje filmowe, prelekcje, spotkania z instruktorami, trenerami i rozmowy o uprawianiu w sposób profesjonalny różnych dziedzin sportu.

Współpraca Ani Ogarzyńskiej ze Startem poznańskim trwa już od listopada 2008 roku. Początkowo wyjechała na

zgrupowanie kadry narciarzy z niepełnosprawnością jako wolontariuszka. Okazało się, że Maciek Krężel – narciarz z dysfunkcją wzroku – potrzebował nowego przewodnika. I tak rozpoczęła się ich trwająca do dzisiaj współpraca. – To był dla mnie trochę taki szczęśliwy zbieg okoliczności – opowiada pani Anna. – Po kontuzji kolana zakończyłam – i wydawało mi się, że definitywnie – karierę narciarską, tymczasem w sposób zupełnie nieplanowany, ale bardzo satysfakcjonujący, zaczęłam jeździć na nartach jako przewodniczka Macieja.

Dodajmy, że od razu została zaakceptowana w tej roli przez niego. Tworzą rzeczywiście świetny duet narciarski, w Soczi wywalczyli dwa piąte miejsca. I chociaż przez chwilę apetyty były nawet większe – na miejsce medalowe, to trzeba przyznać, że ten wynik jest najlepszym w historii naszego narciarstwa osób niedowidzących z przewodnikiem. Dodajmy, że przy bardzo niekorzystnych, zmiennych warunkach pogodowych.

W najbliższych planach sportowych Anny Ogarzyńskiej jest przygotowanie do mistrzostw świata, które odbędą się w przyszłym roku w Kanadzie. – Mamy nadzieję, że pokażemy się z jak najlepszej strony! Po Pucharze Europy mogę powiedzieć, że jesteśmy aktualnie najlepszymi zawodnikami starego kontynentu w naszej klasie – uzupełniła A. Ogarzyńska. – Mamy także nadzieję, że w miarę uzyskiwania coraz lepszych rezultatów uda się nam także zaistnieć na arenie światowej!

Czego oczywiście gorąco życzymy.

Tylko fruwanie brak

Na obozie w Augustowie uczestnicy pływali, biegali, grali zespołowo, jeździli na rowerach, słowem uprawiali sporty na ziemi i wodzie. Tylko (na razie) brak zaangażowania w powietrzu... Jednym z trenerów był także znany sportowiec z niepełnosprawnością, narciarz i kolarz – Rafał Szumiec. Podkreślił, że od dawna współpracuje z PZSN START i prowadzi klub, który jest



członkiem Związku. – Cieszy mnie praca z dziećmi i sprawia dużo satysfakcji. Według założeń projektu trenerami, opiekunami dzieci i młodzieży na obozie są również sportowcy z niepełnosprawnością i ja jestem jednym z nich. Prowadzę zajęcia na wodzie, jazdy na handbike'ach i różne pogadanki nt. sportu. Fajnie, że taka inicjatywa powstała – powiedział z zadowoleniem. Wyrzcił nadzieję, że będzie się rozwijała, co poszerzy znakomicie ofertę dla aktywnej młodzieży.

– Jeśli chodzi o narciarstwo zjazdowe, to niestety nie był to dla mnie sezon udany – stwierdził R. Szumiec w krótkiej rozmowie, w przerwie prowadzonych zajęć. – Nie był taki, jakiego bym sobie życzył – uściślił. – Przygotowania do Soczi trochę nam pokrzyżowała pogoda, bo mieliśmy wszystkie zgrupowania zaplanowane w Polsce, gdzie przecież w ogóle nie było zimy! Poza tym tuż przez wyjazdem na Igrzyska nabawiłem się kontuzji, która osłabiła ogólną formę. Warunki w Soczi były bardzo trudne, bo trasy zjazdowe były miękkie i nierówne. Trochę więc była to loteria – nielicznym tylko udawało się przejechać płynnie. Ci mieli szansę na wysokie lokaty.

W najbliższych planach Rafała jest oczywiście start w Mistrzostwach Polski w Kolarstwie Szosowym Niepełnosprawnych EDF TOUR, ale przede wszystkim start w Mistrzostwach Świata w Greenville w Południowej Karolinie wraz z m.in. Rafałem Wilkiem i Renatą Kalużą.

Obóz w Augustowie to przykład dobrze zorganizowanego wprowadzenia do uprawiania sportu przez dzieci i młodzież z niepełnosprawnością. Nie byliśmy zapowiadani, ot tak „wpadliśmy” po drodze. Zobaczyliśmy dobrą robotę, a codzienność była bardzo świąteczna. Bardzo się cieszymy, że kapitalna idea zyskała świetną realizację. Trzeba przyznać, że z pozytywnym nie tylko dla beneficjentów, ale dla każdego biorącego udział w tym projekcie.

„Motyl” – powieść o chorobie Alzheimera

Jak się czuje osoba cierpiąca na chorobę Alzheimera, co myśli i jak zmienia się jej osobowość? Co się dzieje w jej głowie? Na rynku polskim ukazała się niedawno powieść „Motyl”, pokazująca rozwój tego schorzenia z punktu widzenia osoby chorej.

Książka, która jest debiutem powieściowym Lisy Genovy, przez 40 tygodni była na liście bestsellerów dziennika „New York Times”. Autorka jest doktorem medycyny specjalizującym się w neurobiologii. Jej ulubionym pisarzem jest Oliver Sachs, brytyjski neurolog zamieszkały w USA, autor bestsellera „Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem”. Twierdzi, że ta książka rozpałała w niej zainteresowania neurobiologią.

Powieść „Motyl” jest znakomitą popularyzacją choroby Alzheimera. Pokazuje z jakimi trudnościami muszą sobie poradzić cierpiący na nią ludzie. Jak pogarszają się objawy tego schorzenia, jak po równi pochyłej chory stacza się w niebyt. Kiedy już wydaje mu się, że mimo pogarszającej się pamięci krótkotrwałej radzi sobie w życiu codziennym, jego stan znowu się pogarsza. Jest to frustrujące i wyczerpujące, działa destrukcyjnie na osobowość chorego, którego świadome życie zaczyna się rozpadać.

Główną bohaterką książki jest Alice Hawland, profesor psychologii Uniwersytetu Harvarda. Należy do ludzi wykształconych, u których demencja objawia się zwykle później niż u innych osób. Ale u Alice pamięć zaczyna szwankować zaraz po osiągnięciu pięćdziesiątki. Diagnoza całkowicie zmienia jej życie: dowiaduje się, że cierpi na dziedziczną postać choroby Alzheimera. Ujawnia się ona już w średnim wieku, podczas gdy większość chorych jest już po siedemdziesiątce.

Nie może się pogodzić z diagnozą ani ze swą chorobą. Zapamiętuje jednak słowa lekarza, który ją ostrzega, że „może nie być wiarygodnym źródłem informacji o sobie”. Przekonuje się o tym dobitnie. To przewodnia myśl tej książki. Jest zagubiona i przerażona, boi się o siebie i swych bliskich. Przecież geny choroby mogły odziedziczyć po niej jej dzieci. Każde z nich ma 50 proc. szans na to, że również zachoruje.

Książka nie zagłębia się w szczegóły medyczne, skupia się przede wszystkim na przeżyciach chorego i jego najbliższych. Pokazuje jak próbują oni sobie radzić z chorobą, na którą nie ma lekarstwa. Można jedynie nieco opóźnić jej objawy. – Czuję ogromną satysfakcję wiedząc, że książka dała czytelnikom nową wrażliwość i świadomość rzeczywistości, w jakiej żyją osoby z Alzheimem – stwierdziła w jednym z wywiadów Lisa Genova. (PAP)

zbw/ krf/

Biblioterapia redukuje stres

Czytanie książek nie tylko poszerza horyzonty myślowe i rozwija wyobraźnię. Jest też bardzo skutecznym narzędziem używanym w psychoterapii. Zdaniem psychiatrów i psychoterapeutów czytanie zmniejsza poziom stresu oraz pomaga budować relacje.

W dyskusji o niskim poziomie czytelnictwa w Polsce podkreślane są przede wszystkim walory edukacyjne książek. Czytanie rozwija bowiem słownictwo i wzbogaca język, pobudza fantazję, pomaga zrozumieć świat i innych ludzi, dostarczając wiedzę na ich temat, a także zwiększa uczucie empatii.

– Ludzie, którzy dużo czytają, to są na ogół ludzie twórcy. To są ludzie, którzy czerpią z tych książek – nawet jeżeli to nie są podręczniki, tylko książki beletrystyczne, poezja, przyjemnościowe, rozrywkowe, kryminały – nieograniczone doświadczenia i oczywiście wiedzę. Ludzie odczytani mają szerokie horyzonty. Ludzie nieodczytani mają wąskie horyzonty – tłumaczy doktor psychologii Ewa Woydytło-Osiatyńska w rozmowie z agencją informacyjną Newseria Lifestyle.

Zalety czytania odkryli także psychoterapeuci i psycholodzy. Biblioterapia stosowana jest jako narzędzie wspierające podczas terapii medycznych. Odpowiednio dobrana lektura zdaniem lekarzy zapewnia pacjentowi psychiczne wsparcie, redukuje napięcie nerwowe i stany lękowe. Literatura pełni również funkcję kompensacyjną, ponieważ odrywa czytelnika od rzeczywistości, zapewniając relaks i wytchnienie od problemów codzienności. Czytanie książek pomaga także budować relacje między ludźmi oraz rozwiązywać bieżące problemy poprzez przekazywanie gotowych rozwiązań.

– Dajemy pacjentom jako zadanie: przeczytaj i jutro opowiedz, jakie masz wrażenia. I to oczywiście nie są kryminały czy opowiadania rozrywkowe, tylko książki, których treści mają charakter wzbogacający, a czasami terapeutyczny. Czytanie może być źródłem nie tylko zajęcia rozrywkowego, ale właśnie tak jak dla pacjentów, tak jak dla osób, które znajdują się w trudnej psychicznej sytuacji, może pełnić funkcję kompensacyjną – wyjaśnia Ewa Woydytło-Osiatyńska.

Biblioterapia wykorzystywana jest szczególnie w leczeniu dzieci. Stosowana jest także jako profilaktyka. Odpowiednio dobrana lektura kształtuje bowiem osobowość młodego czytelnika. Książka jest dla nastolatka źródłem wzorców osobowych oraz postaw życiowych. W biblioterapii często wykorzystuje się poezję, pozwala ona bowiem na swobodną interpretację.

– Poezja daje większą dowolność. Miłosza mogą czytać dzieci z szóstej klasy, mogą ludzie całkowicie niewykształceni, do których jakoś skierujemy poetyckie frazy. Mogą rozumieć je po swojemu. Jest to sposób na pobudzenie naszego umysłu – podkreśla Ewa Woydytło-Osiatyńska.

Korzenie biblioterapii sięgają starożytności, jednak jako dyscyplina naukowa ukształtowała się ona dopiero na początku XX wieku. Podstawy biblioterapii stworzył rosyjski pisarz Mikołaj Aleksandrowicz Rubakin, który jako pierwszy zajął się badaniami nad indywidualnymi reakcjami czytelników książek.

Info: Newseria

Książki dla słabowidzących

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. dr W. Belzy w Bydgoszczy oraz Ośrodek Czytelnictwa Chorych i Niepełnosprawnych przy Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu oraz wybrane filie bibliotek wzbogacają się o 100 książek drukowanych większą od przeciętnej czcionką. Znajdzie się wśród nich literatura piękna i obca, wspomnienia, biografie oraz literatura faktu. Jest to inicjatywa, która ma ułatwić czytanie osobom starszym oraz osobom z dysfunkcjami wzroku.

Zarząd województwa kujawsko-pomorskiego przeznaczył na ten cel ponad 43 tysiące zł.

j.k.

Kasieńkowe Bajanie, czyli bajkotertapia jako element warsztatów wrażliwości dla dzieci

Fundacja „Wygramy Razem” z Dąbrowy Górniczej to organizacja, której jednym z celów jest aktywizacja społeczna i zawodowa osób niepełnosprawnych. Wspiera ona aktywność osób z różnymi dysfunkcjami i (jeśli to możliwe) wykorzystuje ich potencjał z korzyścią dla siebie i innych. Okazja ku temu nadarzyła się dzięki podjętej niedawno współpracy z dąbrowskim Stowarzyszeniem Dar Serca.

Stowarzyszenie Dar Serca jeszcze w czerwcu rozpoczęło realizację projektu „Warsztaty wrażliwości”. W ramach realizacji zadania zaplanowano działania edukacyjne rozwijające uzdolnienia dzieci i młodzieży z rodzin o utrudnionym dostępie do kultury. Działania adresowane są do grupy około 40-60 dzieci w wieku 6-18 lat (w tym niepełnosprawnych), objętych w świetlicy środowiskowej opieką Stowarzyszenia Dar Serca oraz innych organizacji pozarządowych.

Wśród zajęć planowanych w ramach projektu znajdują się m.in. warsztaty plastyczne rozwijające wyobraźnię najmłodszych, interaktywne audycje muzyczne, jak również warsztaty teatralne. I tu właśnie swoimi umiejętnościami będzie mogła się wykazać wspaniała niewidoma artystka i uczestniczka wielu przedsięwzięć Fundacji „Wygramy Razem” – Katarzyna Nowak z Wrocławia. Kasia oprócz tego, że pięknie śpiewa i gra na gitarze, jest także, a może przede wszystkim, magistrem kulturoznawstwa i filologii polskiej. Tematem jej pracy magisterskiej na polonistyce był „Wpływ baśni słuchowiskowej na odbiórę dziecięcego”. Stratą byłoby marnowanie jej talentu, zdobytej przez nią wiedzy i umiejętności, które wykorzystala już, prowadząc zajęcia dla dzieciaków w jednej z wrocławskich szkół. Dlatego też poleciliśmy Kasię Dorocie Klejnot ze Stowarzyszenia Dar Serca i dzięki temu artystka poprowadzi cykliczne zajęcia dla milusińskich z Dąbrowy Górniczej. W trakcie tej części „Warsztatów Wrażliwości” młodzi beneficjenci będą aktywnie uczestniczyć w opowiadanych, granych i śpiewanych przez Katarzynę bajkach. Będzie zatem trochę teatru, tańca, śpiewu, a każda bajka będzie niosła ze sobą przesłanie, co pozwoli spełnić jej rolę edukacyjną.

Wartością dodaną Kasieńkowego Bajania (tak nazwano te spotkania) będzie również możliwość obcowania dzieci z osobą niewidzącą, która może w sposób ciekawy czegoś ich nauczyć. Takie spotkania będą miały niewątpliwie wpływ na postrzeganie przez najmłodsze pokolenie środowiska osób niepełnosprawnych. Zajęcia będą miały charakter cykliczny, począwszy od lipca br.

Ze względu na wartość projektu opracowanego przez Stowarzyszenie Dar Serca do jego współrealizacji (oprócz Fundacji „Wygramy Razem”) przyłączyło się wielu partnerów, m.in.: Miejska Biblioteka Publiczna w Dąbrowie Górniczej, Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego, Szkoła Podstawowa nr 20 w Dąbrowie Górniczej, Szkoła Podstawowa nr 8 w Dąbrowie Górniczej.

pr

Laboratorium Kultury Głuchych

W niedzielę 20 lipca o 17.00 w klubie Katofonia przy ulicy Mariackiej w Katowicach odbyło się Laboratorium Kultury Głuchych. Była to część projektu „Nie Bądź Głuchy na Kulturę”, który jest realizowany pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W ramach Laboratorium zaprezentowane zostały różne przykłady twórczości – fotografia, malarstwo, moda, filmy, pantomima, humor, żywa poezja migana. Przybyli twórcy opowiadali także bajki, dowcipy, prezentowali stroje z najnowszych kolekcji, a jedna z uczestniczek wraz ze swoimi córkami pokazała zabawę wg piosenki „Stary niedźwiedź mocno śpi”.

Było to bardzo interesujące spotkanie, zorganizowane przez krakowską Fundację Rozwoju Edukacji im. Marka Mazurka Między Uszami. Ewa Mazurek – jej założycielka i szefowa – powiedziała: – Fundacja powstała, żeby wspomagać rynek pomocy dydaktycznych w języku migowym dla szkół dla głuchych. Produkowane i projektowane są one z myślą o specjalnych potrzebach uczniów głuchych. Realizujemy różne projekty, m.in. „Nieznane lektury”, edukację na temat AIDS i ten ostatni – „Nie bądź głuchy na Kulturę”. Chcemy pokazać, że ludzie głusi też są twórcami kultury, ale także jej odbiorcami w szerokim tego słowa znaczeniu. Pragniemy zbadać, co ich interesuje w zakresie kultury i czy wychodzą z domów na spotkanie z kulturą, a jeśli tak, to dlaczego. Ostatnim takim udanym przedsięwzięciem był Festiwal Poezji Miganej, który odbył się pod koniec czerwca w Krakowie. Zgromadził sporą publiczność i zdobył duże uznanie, było to pierwsze takie spotkanie w Polsce.

Na spotkaniu w ramach Laboratorium panowała fantastyczna atmosfera, pełna śmiechu, zabawy i rodzinnego ciepła.

em

Uniwersytet Śląski dla studentów z niepełnosprawnością

Nauczelnia ruszyła już rekrutacja na studia. Uniwersytet Śląski czeka na kandydatów z niepełnosprawnością. – Nie organizujemy spotkania ogólnego dla wszystkich zainteresowanych kandydatów, ale mają oni możliwość indywidualnie umówić się na rozmowę i zapytać o wszystko, co chcieliby wiedzieć o studiowaniu i możliwych formach pomocy – mówi Gabriela Wilczyńska, konsultant ds. osób niepełnosprawnych Uniwersytetu Śląskiego.

W punkcie informacyjnym dla kandydatów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi można uzyskać informacje na temat rekrutacji na studia i oferowanych przez uczelnię form wsparcia. Osobom mającym problem z rejestracją w systemie IRK pracownicy punktu oferują pomoc, aby mogły bezproblemowo dokonać rejestracji na studia. W sposób przyjazny i dla każdego zrozumiały wyjaśnia przebieg całego procesu rekrutacji, poinformują jak, gdzie i kiedy należy złożyć dokumenty. – Wizyta w Punkcie jest doskonałą okazją, aby odwiedzić uczelnię, dowiedzieć się o warunkach studiowania oraz zobaczyć kampus akademicki – dodaje Gabriela Wilczyńska. Punkt informacyjny dla kandydatów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi:

Uniwersytet Śląski w Katowicach
Centrum Obsługi Studenta Biuro ds. Osób Niepełnosprawnych
40-007 Katowice, ul. Bankowa 14, pok. 509
tel./faks: 32/ 359-19-98 www.bon.us.edu.pl

pr

Medalowa promocja transplantologii

Tekst i fot. Marcin Gazda

16-23 sierpnia br. Kraków był gospodarzem 8. Mistrzostw Europy dla Osób po Transplantacji i Dializowanych. Sportowej rywalizacji osób po przeszczepach nerek, serca, wątroby, trzustki i płuc towarzyszyły hasła „Nie zabieraj swoich narządów do nieba” oraz „Przeszczep to nowe Życie”.

Dwa lata – tyle w Polsce wynosi średni czas oczekiwania na narząd. Wielu pacjentów zakwalifikowanych do zabiegów umiera, zanim pojawi się szansa na przeszczep. W 2012 r. na liście oczekujących było 2350 osób, a w 2013 r. – 1450. Ten okres można uznać za sukces, ponieważ zostało dokonanych 1536 przeszczepień nerek, wątroby, serca, trzustki i płuc. Jednak zapotrzebowanie jest większe, a dawców wciąż brakuje.

O popularyzację idei transplantacyjnej poprzez aktywność fizyczną i sport zadbały 22 reprezentacje, które wzięły udział w 8. Mistrzostwach Europy dla Osób po Transplantacji i Dializowanych. W składach Austrii, Belgii, Cypru, Czech, Danii, Finlandii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Irlandii, Niemiec, Norwegii, Polski, Portugalii, Rumunii, Słowacji, Słowenii, Szwecji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Węgier oraz Włoch znalazło się 360 zawodników. Wszyscy musieli mieć certyfikaty medyczne, zgodnie z restrykcyjnymi przepisami zarówno światowej, jak i europejskiej federacji zrzeszającej osoby po przeszczepach.

– Nie było wielu kontuzji, oprócz takich jak naciągnięcia mięśni, które zdarzają się zawsze – informuje prof. Andrzej Chmura, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego mistrzostw.

Standardem na takich imprezach jest zapewnienie sportowcom dostępu do stacji dializ oraz odpowiedniego zabezpieczenia medycznego. Zawody miały więc swojego lekarza naczelnego, dyżurującą klinikę uniwersytecką, karetę, lekarzy towarzyszących, masażyistów i zapas wody do nawadniania pacjentów po transplantacji.

Rynek na sportowo

Patronat honorowy nad ME objęli minister sportu i turystyki Andrzej Biernat, minister pracy i polityki społecznej Władysław Kosiniak-Kamysz, Polski Komitet Olimpijski i prezydent Krakowa Jacek Majchrowski. Rangę wydarzenia podniósł fakt, że ceremonia otwarcia odbyła się na Rynku Głównym w Krakowie.

– Widziałem duże zaskoczenie uczestników, ponieważ możliwość zorganizowania uroczystości w takiej scenarii, w samym środku wielkiego miasta i o takim znaczeniu kulturowym, była czymś kapitalnym. Tak samo jak zej-

ście trębaczka [z Wieży Mariackiej – przyp. red.]. To nie zdarza się na co dzień, więc było dla nas wspaniałym doświadczeniem – mówi prof. Andrzej Chmura. W trakcie ceremonii nastąpiło wypuszczenie dwóch białych gołębi. Dla osób biorących udział w zawodach stanowiły one symbol dawców i biorców. Słowa do uczestników skierowała m.in. prezydent Europejskiej Federacji



Sportowców po Transplantacji i Dializowanych, Judit Berente. Część artystyczną uświetnił występ Pawła Kukiza. Z kolei uroczyste zakończenie miało miejsce w Kopalni Soli w Wieliczce.

Z pomocą profesjonalistów

Organizator może do programu ME wprowadzić jedną konkurencję. Polskie Stowarzyszenie Sportu po Transplantacji zdecydowało się na biathlon letni, licząc na zdobycie medali przez biało-czerwonych. Sportowcy rywalizowali też w takich dyscyplinach jak badminton, bowling, darts, golf, kolarstwo szosowe, lekka atletyka, petanque (gra w kule).

– Wiedząc, że mamy ograniczone możliwości czasowe i nie znamy się na wielu rzeczach, powierzyliśmy organizację poszczególnych konkurencji profesjonalistom. Już od dwóch poprzednich mistrzostw obserwowaliśmy, jakie są braki, zapisywaliśmy wszystko, dyskutowaliśmy i wiedzieliśmy, czego musimy uniknąć. I myślę, że nam się to udało perfekcyjnie – mówi prof. Andrzej Chmura.

NS: – Rozmawiamy kilka minut po wręczeniu ostatniego kompletu medali. Jak można ocenić 8. Mistrzostwa Europy dla Osób po Transplantacji i Dializowanych?

Prof. Andrzej Chmura: – Codziennie podchodzą do mnie ludzie po rozegranych konkurencjach i gratulują profesjonalizmu organizacji. Cały czas nas komplementują i mam nadzieję, że tak będzie, bo przed nami jeszcze coś, czego nigdy jeszcze nie przeżyli, a mianowicie Gala Dinner w Kopalni Soli w Wieliczce. Tego na pewno nigdy nie przeżyli i nie przeżyją, więc mam nadzieję, że to jeszcze wzmocni ich pozytywne impresje z Polski, z Krakowa. Staraliśmy się naprawdę zrobić coś takiego, żeby za każdym razem głęboko wzdychali i żeby dla nich to było coś niesamowitego, a to się działo codziennie. Nam daje to tym bardziej wielką satysfakcję, że po raz pierwszy mogło wziąć udział ponad pięćdziesięciu zawodników z Polski. To dało nam już około setki medali, co się nigdy nie zdarzyło wcześniej i nigdy nie zdarzy później, ponieważ nasze reprezentacje na wyjazdy zagraniczne liczą od pięciu do dziesięciu osób. Jeszcze nie ma ostatecznej



klasyfikacji medalowej, ale myślę, że mamy albo pierwsze, albo drugie miejsce. To też w annałach trzeba zapisać, bo nigdy już się nie powtórzy. Daje to ogromną satysfakcję, tym bardziej że oprócz aplauzu związanego z samą organizacją, mamy też świetny wynik sportowy.

– Kiedy po raz pierwszy pojawił się pomysł zorganizowania Mistrzostw Europy dla tej grupy osób?

– Myśleliśmy już o tym w 2010 r., ale wtedy nie byliśmy w pełni przygotowani, więc ustapiliśmy miejsca Irlandii. Potem chcieliśmy organizować w 2012, ale ten rok był niefortunny ze względu na Euro, zatem wysłaliśmy z propozycją organizowania mistrzostw w 2014 r. Rektor AWF, który jest zapałonym sportowcem, a na dodatek zna się z Krysią Murdzek [prezes Polskiego Stowarzyszenia Sportu po Transplantacji – przyp. red.], zaproponował, żeby zlokalizować je w Krakowie. To nam otworzyło drogę do dalszych negocjacji. Przekazaliśmy tę nową propozycję i ona została zaakceptowana przez Europejskie Stowarzyszenie Sportu Osób Dializowanych i Po Transplantacji. Odbyło się głosowanie [o organizację mistrzostw walczyła też Bułgaria – przyp. red.] i wygraliśmy, ponieważ nasza propozycja była bardziej interesująca. Nie bez wpływu było to, że ta europejska federacja miała do nas zaufanie, gdyż w 2005 r. organizowaliśmy z wielkim sukcesem Światowe Zimowe Igrzyska dla Dzieci po Transplantacji w Zakopanem.

– Jakie znaczenie ma sport dla osób po transplantacjach?

– Ci, którzy uprawiali sport wcześniej, na pewno wrócą do niego. Na ogół ludzie są tacy, że jeśli już coś robią, to robią to niezależnie od uwarunkowań, na dializach uprawiają sport i później wracają do niego. My promujemy sport dla tych, którzy nigdy go nie uprawiali. Ściągamy wiele osób, zarówno młodych, jak i dorosłych. Nie zawsze wszystkie dyscypliny są dla nich dostępne, ale jest masa różnych konkurencji. Każdy, nawet jeżeli nie jest w pełni sprawny, bo choroba wyrządziła jakieś szkody w organizmie, może znaleźć sobie coś i uprawiać to z sukcesem. I to jest bardzo ważne. Nie chodzi o to, żeby wszyscy zdobywali medale, tylko żeby poczuli tę atmosferę. Tu ostatni dostają często większe brawa niż ci pierwsi. To jest taka społeczność, która się lubi, zna, spotyka, wspiera. Są to ludzie pełni optymizmu i to im pozwala dużo skuteczniej walczyć z chorobą.

Klasyfikacja medalowa:

1. Węgry – 113 medali: 52 złote, 37 srebrnych, 24 brązowe
 2. Polska – 111 medali: 38 złotych, 36 srebrnych, 37 brązowych
 3. Irlandia – 67 medali: 18 złotych, 18 srebrnych, 31 brązowych
- Najlepszym zawodnikiem został Andrzej Lewandowski (13 lat po przeszczepie nerki od ojca). Pływak reprezentacji Polski zdobył 7 złotych medali.



ME w parałuczniectwie Złoto i srebro

Polska para miksowa Milena Olszewska i Ireneusz Kapusta zdobyła mistrzostwo Europy na zawodach w Nottwil, które zakończyły się 3 sierpnia br. Szwajcarska miejscowość jest podwójnie szczęśliwa dla Mileny Olszewskiej, która przywiezie stamtąd także srebro zdobyte w turnieju indywidualnym. Pozostali nasi reprezentanci wrócą bez medali.

Polska para w finale turnieju miksowego walczyła z reprezentantami Niemiec Jennifer Hess i Maikiem Szarszewskim. Pierwszą rundę wygrali rywale 33:29, ale w kolejnych dwóch strzelaniach dominowali Polacy – zwycięstwa 33:32 i 33:24 dały im prowadzenie 4:2. W ostatniej rundzie był remis, który przyniósł polskiej parze mistrzowskie złoto.

W turnieju indywidualnym open Milena Olszewska wygrała kwalifikację i fazę pucharową rozpoczęła od 1/8 finału, gdzie pewnie pokonała reprezentantkę Turcji 6:2. W następnym pojedynku nasza łuczniczka do zera pokonała Finkę. Ćwierćfinał zaczęła, przegrywając już 0:4 z Turczynką Merve Nur Ergolu, jednak w następnych trzech seriach wypadła dużo lepiej, wygrywając je 27:23, 27:24, 23:20, a całe spotkanie 6:4. W finale Milena Olszewska, będąc faworytką, spotkała się z Włoszką Elisabetą Mijno. Niestety znakomicie dysponowana rywalka nie dała szans naszej mistrzyni, wygrywając 7:1.

W łuku klasycznym open mężczyzn najwyżej dotarł Piotr Sawicki, brązowy medalista ME z 2010 – w ćwierćfinale przegrał z późniejszym zwycięzcą tej konkurencji, Rosjaninem Bato Tsydendorzhievem. Drugi nasz reprezentant Ireneusz Kapusta odpadł z rywalizacji w 1/8 turnieju.

W łuku bloczkowym Krzysztof Kornatowski, Marek Kantczak i Adam Dudka walczyli o brąz, przegrywając jednak z Francuzami 217:224. Złoto wywalczyli Włosi po zwycięstwie nad Turkami. Rywalizację kobiet wygrały Niemki, przed Rosjankami i Turczynkami. Złoto w rywalizacji miksów wywalczyli Turcy, przed Rosjanami i Brytyjczykami. Wśród kobiet indywidualnie wygrała Szwedka Zandra Reppe, z mężczyzn najlepszy był Słowak Marcel Pavlik, pokonując mistrza paraolimpijskiego Jere Forsberga z Finlandii.

W Nottwil startowali też zawodnicy na wózkach. Wśród mężczyzn złoto wywalczył Fin Jean Pierre Antonios, pośród kobiet najlepsza była Jo Frith z Wielkiej Brytanii.

Oprac. **MarC**

MŚ w rugby na wózkach

Wterminie 4-10 sierpnia odbyły się w duńskim Odense Mistrzostwa Świata w rugby na wózkach. Niestety bez udziału Polaków, którzy wcześniej nie zakwalifikowali się do finałowej dwunastki.

Faworytem mistrzostw była drużyna USA, ale to Australijczycy sięgnęli po złoty medal, w dodatku nie przegrywając ani jednego meczu w turnieju! W finale pokonali Kanadę 67:56, która wcześniej nieoczekiwanie wygrała po dogrywce z USA 59:56. Amerykanie w meczu o trzecie miejsce pokonali na pocieszenie Japonię 62:56. Australia, zdobywając tytuł mistrza świata, tym samym jako pierwsza drużyna awansowała do Igrzysk Paraolimpijskich w Rio de Janeiro. Gospodarze – Duńczycy wywalczyli 6. miejsce. Kolejność turnieju: 1. Australia, 2. Kanada, 3. USA, 4. Japonia, 5. Wielka Brytania, 6. Dania, 7. Szwecja, 8. Nowa Zelandia, 9. Francja, 10. Finlandia, 11. Niemcy, 12. Belgia.

MarC



II Integracyjny Turniej „Sztanga na Molo”

Grzegorz Leski

Już po raz drugi Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji wraz z Fundacją Kołobrzeg bez barier zorganizowali Integracyjny Turniej „Sztanga na Molo” w wyciskaniu sztangi leżąc, na ilość powtórzeń. Zawody, które miały miejsce 9 sierpnia br., ze względu na remont mola tym razem odbyły przy nim, na plaży centralnej.

Rekordowa liczba zgłoszonych uczestników – aż 69 (12 zawodniczek i 57 zawodników) biorących udział w turnieju – przeszła najśmielsze oczekiwania organizatorów, udział w nim wzięli zarówno sportowcy pełnosprawni, jak i z niepełnosprawnością. Rozegrano go w kategorii open, z podziałem na pełnosprawnych i niepełnosprawnych, mężczyźni zmagali się ze sztangą o wadze równej ciężarowi ciała, a kobiety – o wadze połowy ciężaru ciała zawodniczek. Dla sponsorów i propagatorów sportu przygotowano rywalizację w kategorii VIP – „Mecenas Sportu”, w której wystartowało aż siedmiu śmialków. Zaciekle rywalizacja spowodowała, że poprzeczka powędrowała bardzo wysoko, nie dziwi więc ustanowienie nowych rekordów w liczbie wykonanych powtórzeń. Wiele pracy mieli sędziowie: Grzegorz Leski, Mariusz Oliwa oraz Ryszard Kałamarz, którzy skrupulatnie zaliczali poprawne powtórzenia i wspólnie z prowadzącym Krzysztofem Glińbocem oraz uczestnikami stworzyli niepowtarzalny klimat sportowych zmagania. Podczas każdego boju zawodnikom i zawodniczkom towarzyszył doping oraz głośne odliczanie wykonanych podejść przez wspaniałych kibiców, którzy tłumnie stawili się na plaży.

Wystartowała tylko jedna zawodniczka z niepełnosprawnością – Kinga Kępczyńska ze Świecia, która sztangę ważącą 30 kg podniosła dwukrotnie. Zabrakło zeszłorocznej zwyciężczyni Kamili Rusielewicz z Koszalina. Za to zawodniczka pełnosprawnych wystartowała aż jedenaście. Żadnych szans nie dała swoim rywalkom zeszłoroczna zwyciężczyni zawodów, Olimpia Felińska z Koszalina. Jest to aktualnie najlepsza zawodniczka w Polsce zarówno w trójboju siłowym, jak i w wyciskaniu na maksymalny ciężar, w kategorii wagowej do 57 kg, kilkakrotna mistrzyni i rekordzista Polski. Olimpia z sztangą ważącą 27,5 kg wykonała aż 61 powtórzeń, o 11 więcej niż w zawodach zeszłorocznych. Drugie miejsce przypadło Honoracie Kaczorowskiej z Pily, także utytułowanej zawodniczce, która sztangą ważącą 30 kg wykonała 51 powtórzeń. Na najniższym stopniu podium stanęła Renata Barteczko z Koszalina z 31 powtórzeń z ciężarem 32,5 kg.

Natomiast wśród zawodników niepełnosprawnych kolejność miejsc była identyczna jak

w zeszłym roku. Bezkonkurencyjnym okazał się Grzegorz Lanzer, aktualny mistrz oraz rekordzista Polski w kategorii wagowej 65 kg, który podczas Mistrzostw Polski w Wiśle 7 czerwca br. ustanowił rekord Polski, wyciskając sztangę ważącą aż 180 kg. Reprezentant Startu Koszalin wykonał tym razem 47 powtórzeń z ciężarem 65 kg, o 6 powtórzeń mniej niż rok temu, deklasując swoich rywali. Drugie miejsce dla wielce zasłużonego zawodnika, który już zakończył sportową karierę – Ryszarda Fornalczyka, także reprezentanta Startu Koszalin. Pan Ryszard to czterokrotny złoty medalista igrzysk paraolimpijskich, trzykrotny mistrz świata i dziesięciokrotny mistrz Europy, piastował też tytuł mistrza Polski aż 27 razy. Najlepszy wynik, jaki osiągnął jako zawodnik, to 217,5 kg w kategorii wagowej do 75 kg. Tym razem wykonał 32 powtórzenia z ciężarem 80 kg i wygrał po dogrywce z zawodnikiem młodszego pokolenia, Tomaszem Majewskim, także reprezentantem Startu Koszalin, który sztangą o tej samej wadze wykonał identyczną liczbę 32 powtórzeń. Tomek to aktualny mistrz i rekordzista Polski wśród juniorów w kategorii wagowej 88 kg, a jego najlepszy rezultat to 146 kg, uzyskany podczas tegorocznych Indywidualnych Mistrzostw Polski w Wiśle.

Kategorię zawodników pełnosprawnych wygrał także zeszłoroczny zwycięzca Szymon Podolańczyk, reprezentujący klub Pako ze Szczecinka, po bardzo zaciętej rywalizacji. Szymon na co dzień jest żołnierzem służącym w jednostce w Złocieńcu, a także z powodzeniem gra w 4-ligowym klubie piłkarskim Darzbor Szczecinek na pozycji pomocnika lub napastnika. Sztangą o wadze 75 kg wykonał on 38 powtórzeń w czasie 55 sekund. Po 37 powtórzeń wykonali Tomasz Zieliński z Wyszkowa oraz Paweł Tybarczyk z Bytowa i o zajęciu drugiego miejsca zdecydowała dogrywka. I właśnie w niej Tomek wykonał aż 40 powtórzeń z ciężarem 80 kg – o trzy powtórzenia więcej niż w pierwszym podejściu. Natomiast jego rywal zmagający się ze sztangą ważącą aż 92,5 kg, wykonując 34 powtórzenia, i w sumie podniósł największy ciężar podczas zawodów – prawie 3,5 tony.

Kategorię VIP – „Mecenas Sportu” wygrał niespodziewanie dowódca 8 Batalionu Remontowego Paweł Prządka, który połowę wagi swego



ciała wycisnął aż 55 razy. Drugie miejsce z 47 powtórzeń przypadło Tarikowi Boukalane z Maroka, a na trzecim uplasował się Robert Tworoga z 37 poprawnie wykonanymi powtórzeń. Nie zabrakło też atrakcji dla najmłodszych, którzy próbowali swoich sił w wyciskaniu samego gryfu, jak i w pompkach.

Jak nam powiedział Marcin Racinowski – główny pomysłodawca i organizator imprezy, wielki fanatyk sportu, a przede wszystkim wyciskania sztangi i koszykówki, pomimo że to młode przedsięwzięcie, cieszy się dużym zainteresowaniem. Impreza była szeroko promowana w mediach w całej Polsce, a zainteresowanie nią było bardzo duże, czego dowodem jest między innymi ponad 12 tys. wejść na portal.

Serdeczne podziękowania należą się wszystkim osobom, które pomagały zarówno w organizacji, jak i przebiegu całego turnieju, dla dużego grona niezawodnych sponsorów za wspaniałe nagrody rzadko spotykane na zawodach. Patronat honorowy nad imprezą objęli: Marek Hok – poseł na Sejm RP, Anna Mieczkowska – członek Zarządu województwa zachodniopomorskiego, Janusz Gromek – prezydent Kołobrzegu, Tomasz Tamborski – starosta powiatu kołobrzegskiego.

Do zobaczenia za rok na kolejnym turnieju „Sztanga na Molo”, który ma się już rzeczywistości odbyć na wyremontowanym molo.

Pełny tekst na www.naszესprawy.eu

Zmęczenie receptą na medal?

Rozmawiał Marcin Gazda, fot. archiwum Arkadiusza Skrzypińskiego

Handbiker Arkadiusz Skrzypiński ma w swoim dorobku złoto z Baie-Comeau (Kanada, 2010 r.) i srebro z Roskilde (Dania, 2011 r.). Kolejny medal Mistrzostw Świata UCI chce przywieźć z Greenville (USA, 28 sierpnia – 1 września br.), skąd wyruszy prosto na Mistrzostwa Polski w Kolarstwie Szosowym Niepełnosprawnych EDF Tour 2014 (5–7 września). Szczecinianin opowiedział „Naszemu Sprawom” nie tylko o intensywnych przygotowaniach do najważniejszego tegorocznego startu, ale też m.in. o ekstremalnych wyścigach, pracy na uczelni i sportowych planach.

„NS”: – Pod koniec lipca w Segovii (Hiszpania) rywalizował Pan o Parakolarski Puchar Świata UCI, zdobywając trzecie miejsce ze startu wspólnego na 60 km. To miał być ostatni sprawdzian przed Mistrzostwami Świata UCI w Greenville. Jednak 2 tygodnie później wziął Pan udział w 3. Manfred-Sauer-Stiftungs-Cup i finiszował jako drugi. Co zdecydowało o zmianie planów?

Arkadiusz Skrzypiński: – Jeżdżę do Niemiec co jakiś czas. Tam są zakłady, które produkują nasze handbike'i. Wyścig odbywa się w Manfred-Sauer-Stiftungs, czyli kilka kilometrów od siedziby Sunrise Medical. Zatem skoro tam byłem, to grzechem byłoby nie skorzystać z takiej okazji. Zawody są zawsze lepszym treningiem. I tak musiałem tam przyjechać ze względu na ostatnie przygotowania mojego sprzętu do MŚ. Przy okazji odwiedziłem siedzibę firmy adViva, która zrobiła specjalnie dla mnie bardzo leciutkie i dopasowane do mojego ciała siedzenie/oparcie. Sprawdziłem sprzęt, a na starcie była blisko setka zawodników. Miałem z kim się ścigać i przy okazji miło spędzić czas. Same plusy.

– Skąd pomysł na testowanie nowego sprzętu przed ważną imprezą? Część zawodników nie chce ryzykować.

– Mój trener twierdzi, że to jest głupi pomysł. Uważa, że powinienem coś takiego zrobić na początku roku, a nie teraz. Jednak wierzę w to, co produkują specjalnie dla mnie. Przez ładnych parę lat, kiedy tylko coś przygotowali dla mnie, to bez względu na porę roku jechałem do fabryki w Niemczech. Zawsze wracałem z czymś lepszym. Szybko potrafię zaadaptować się do sprzętu i szybko wyciągnąć z niego plusy. Dowodem tego był właśnie start pod koniec lipca w Hiszpanii, gdzie raptem trzy razy siedziałem na nowym handbike'u, a udało się zdobyć trzecie miejsce w Pucharze Świata, co mnie bardzo cieszy.

– Co można powiedzieć o nowym handbike'u?

– Te sprzęty wyglądają niemal identycznie, ale diabeł tkwi w szczegółach. Różnice odczuwam podczas siedzenia, m.in. jest trochę inne oparcie. Nie wystarczyło przelożyć to, co miałem, trzeba było zrobić coś innego. Wszystko po to, żeby były inne kąty, inne nachylenia oraz inna sztywność. Jestem zadowolony z tego rozwiązania. Pierwszy raz miałem to pod sobą na starcie i pod górki wjeżdżałem dobrze, prędkości były dobre. Myślę, że wszystko od tej strony jest gotowe. Nie boję się eksperymentów. Wierzę w to, co dla mnie przygotowują. U mnie jest już coraz mniej do regulowania. Nie rosnę, nie kurczę się, moje podstawowe parametry są znane, więc kręcimy się dookoła detali. W Niemczech są ludzie, którzy nad tym siedzą i eksperymentują. Ja dostaję coś, co będzie najprawdopodobniej dobre i skuteczne. Przez te lata do tej pory to działało.

– Jak wygląda plan na ostatnie dni przed Mistrzostwami Świata UCI?

– Obecnie cała reprezentacja Polski przebywa w Złocieńcu. Jako jedyny zostałem w domu, przygotowuję się indywidualnie. W Szczecinie mam do dyspozycji wszystko, m.in. namiot tlenowy i tor kolarski. Kilka minut od granicy są bardzo dobrej jakości drogi, gdzie nie ma żadnego ruchu, nie ma żadnych aut. Mogę spokojnie trenować. Ostatnie dni przed mistrzostwami



Zawodnicy Team Sopur w Segovii: Vico Merklein, Christiane Reppe, Arkadiusz Skrzypiński

zapowiadają się jako bardzo, bardzo ciężkie. Trzeba będzie wstawać przed szóstą, żeby na stadionie lub gdzieś na drodze pojeździć półtorej godziny. Później powrót do domu i wyjście do pracy na Wydziale Informatyki Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie. A po pracy znowu to samo. Nie mam czasu na nic i to jest najmniej zabawne z tego wszystkiego. Taki sobie wybrałem los. Jednak gdybym nie chciał tego robić, to... nie robiłbym tego. Jeden dzień odpuszczenia tuż przed głównym startem powinien wystarczyć. Lata praktyki pokazały, że nie mogę być za bardzo wypoczęty, tylko muszę być bardzo mocno zmęczony. Chwila relaksu i wtedy jadę dobrze. Wylot do Stanów Zjednoczonych nastąpi najprawdopodobniej 24 sierpnia.

– Co chce Pan osiągnąć za oceanem?

– W ubiegłym roku na Mistrzostwach Świata UCI w Kanadzie zająłem czwarte miejsce. Teraz czuję się dużo lepiej, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Myślę, że jestem w stanie powalczyć o medal i jechać z takim zamierem. Lubię taką presję. Mam przed sobą tylko jeden występ, bo nie wezmę udziału w czasówce. Jestem przygotowywany tylko na start wspólny. Zatem wiem, że 1 września o godzinie 10 czasu miejscowego (w Polsce będzie 16) mam być na starcie, później przez 66 km pokonywać górki i zdobyć medal. Na tę chwilę nie biorę pod uwagę innej ewentualności. Wiem, co chcę osiągnąć i myślę, że jestem w stanie to zrobić.

– Czy Rafał Wilk będzie najgroźniejszym rywalem?

Zmęczenie receptą na medal?

– Liczę, że nie będziemy rywalami i że będziemy współpracować. Dzięki temu możemy przywieźć dwa medale dla Polski, co byłoby idealnym układem. Na ostatnich zawodach w Niemczech bardzo szybko odjechaliśmy rywalom, byliśmy sami. Liczę, że uda nam się taka współpraca i w Stanach to zapoczątkuje. Wiadomo, że on ostatnio częściej wygrywa, jest lepiej dysponowany. Ja miewam przebliski, ale wiem, że idę w dobrą stronę. Liczę, że tym razem jako reprezentacja Polski zrobimy to tak jak należy. Wszystko powinno być dla Polski. A kiedy nie ma startów w barwach narodowych, to rywalizujemy. Jeżeli potrafimy się dogadać, żeby wspólnie odjechać i zostawić resztę z tyłu, to wtedy jest coś fajnego. A jeżeli od początku do końca rywalizujemy między sobą, to wygrywa lepszy tego dnia. Wtedy nie ma koleżeństwa, wtedy jest czysty sport i rywalizacja. Uważam, że jako reprezentacja Polski musimy jeździć razem. To jest coś, czego nauczyło mnie w Team Sopur. W moim zespole nie ma znaczenia, który z nas wygrywa, ważne, żeby nasze klubowe, czyli pomarańczowe, koszulki były z przodu. Tutaj już biało-czerwone, żeby poleciał Mazurek Dąbrowskiego i żebyśmy zrobili coś dla Polski.

– **Na różnych zawodach można Pana dostrzec z flagą Szczecina. Co decyduje o takim przywiązaniu do rodzinnego miasta?**

– Dla mnie to jest normalne. Ma też związek z tym, że trochę lat temu uważałem się za kibica krajowej piłki nożnej, co mi przeszło. Ale zawsze był ten patriotyzm lokalny. Stąd pochodzę, również moi rodzice urodzili się i wychowali w Szczecinie. Lubię mówić o rodzinnych stronach, nigdy nie wstydzę się swojego miasta. Uważam, że tutaj są bardzo duże możliwości dla ludzi. Martwi mnie tylko to, że część osób tego nie widzi lub nie chce widzieć. Albo, co typowe w Polsce, jesteśmy specjalistami w narzekaniu. A ja zawsze wolę mówić inaczej. Jeśli dużo ludzi narzeka, to robię dokładnie na odwrót.

– **Jak taka postawa jest odbierana za granicą?**

– Myślę, że chyba zrobiłem Szczecinowi całkiem niezłą promocję. Wiadomo, że pierwszy taki poważny wyścig handbikerów z zawodnikami zagranicznymi, oprócz Krakowa, był u Rafała Wilka w Rzeszowie. Jednak kiedy ja zacząłem, to byłem jedynym Polakiem, który jechał w świat. W sezonach 2005-6 ścigałem się już nie tylko w Polsce. Zainwestowałem pieniądze uzyskane od sponsorów i postawiłem na wyścigi zagraniczne. Wtedy ludzie nie zdawali sobie sprawy, że w Polsce ktoś jeździ na handbikeru, chociaż jeździli. Nie wiedzieli gdzie i co to jest Szczecin. Teraz odwiedzają mnie goście z zagranicy, którzy są pod wielkim wrażeniem warunków, jakie tutaj mamy. Zarówno bazy hotelowej, jak miejsc do treningu. Polacy lubią patrzeć w kierunku Szwajcarii, Francji, Włoch, a nam co najwyżej zima sprawia kłopot, bo nie możemy pojechać na zewnątrz. Całą bazę mamy fantastyczną. Wszystko jest dla nas dostępne i przystosowane. Miasto nam pomaga, więc możemy i powinniśmy zrobić coś dla niego.

– **Jest Pan też Ambasadorem Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie.**

– Na uczelni jestem chyba od 1996 r. i czuję się bardzo związany z tym miejscem. Dla mnie Wydział Informatyki jest prawie jak dom. Mogę liczyć na pełne wsparcie WI ZUT. Moi przełożeni wiedzą, co robię i że robię to nie tylko dla siebie, ale też dla Szczecina, a przy okazji również dla uczelni. Do tej pory nie miałem żadnych problemów z uzyskiwaniem bezpłatnych urlopów, na których jestem praktycznie od marca. Urlopy urlopami, ale oczywiście trzeba posiadać finanse na życie. Potrzebni są więc sponsorzy, aby nie zastanawiać się, jak przeżyć, tylko normalnie funkcjonować i robić to, co do mnie należy, zarówno w sporcie, jak i w pracy. Część obowią-

ków zawodowych jestem w stanie zrobić zdalnie. Moja praca związana jest z siecią, więc równie dobrze mogę być teraz w Stanach. Muszę mieć tylko dostęp do komputera oraz Internetu.

– **W sezonach 2013-2014 wziął Pan udział w wyścigach długodystansowych. To była chęć pokonania kolejnych barier?**

– Zaczęło się od nieudanych dla mnie Igrzysk w Londynie, gdzie byłem dopiero piąty. Wtedy postanowiłem sobie, że muszę zrobić coś innego. Pomyślałem był ubiegłoroczny start w Norwegii. Impreza Stykkeprøven to 542 km z Trondheim do Oslo. Niestety już po dwustu km pozostałem sam na trasie, do tego panowały fatalne warunki: lało i było zimno. Ujechałem ponad 300 km i w końcu jako ostatni musiałem zejść z trasy. Organizm odmówił posłuszeństwa, ale uważam to za przygodę życia. Kiedy mój szef z Team Sopur wpadł na pomysł, żebyśmy w tym roku też „coś pojechali”, to wybór padł na imprezę Mecklenburger Seen Runde w Niemczech. Blisko od Szczecina, godzina i jestem na miejscu. Te 300 km było prawie jak zabawa, czułem się świetnie. Żartowaliśmy, bo start był wcześniej rano, a ja wiedziałem, że nie mam czasu na całą noc jazdy. Wieczorem był finał Ligi Mistrzów. Kibicowałem Atletico Madryt, więc wiedziałem, że na mecz muszę być z powrotem (śmiech). Jechaliśmy, nie powiem, że towarzysko, ale żeby to przejechać i poznać trasę. Mamy już pomysły na następne lata. Pewnie w przyszłym roku coś takiego długiego, ekstremalnego pojedziemy.

– **Co sprawia, że myśli Pan o kolejnych takich startach?**

– Fajne jest to, że można zmęczyć się porządnie. Jeżeli jest dobry handbike, to nie ma żadnych bóli czy ucisków. Są właśnie specjalne siedzenia, takie jak w firmie adViva, żeby nic nie uwierało. Nie zauważyłem jeszcze żadnych negatywnych skutków dla organizmu. To nie jest tak, że ja później przez tydzień się nie poruszam, bo jestem martwy (śmiech). Dzień odpoczynku i wracam do normalnych treningów. Widzę same plusy. Jeżeli jedzie się godzinami, to ma się czas, żeby zastanowić się nad życiem. Różne pomysły wtedy przychodzą do głowy. Co prawda nie ma czasu ich zanotować, ale to jest coś fajnego.

– **Jak wyglądały Pana przygotowania do wyścigów długodystansowych?**

– Te dwie imprezy pojechałem praktycznie na... żywiol. Przygotowywałem się z niemieckimi przyjaciółmi. Oni tłumaczyli mi, na czym to polega. Ja i tak zrobiłem po swojemu, ponieważ nie miałem specjalnych, wielogodzinnych treningów czy nocnych jazd. Są zawodnicy, którzy nie mieszczą się w kadrach narodowych, więc nie występują na mistrzostwach świata czy w Pucharze Świata. Oni uczestniczą w takich imprezach o długości 150-200 km. Trzymają stałą moc, żeby w jednym rytmie przejeżdżać zawody. Ja trenuję pod klasyczne starty, muszę mieć dużą zmienność rytmu w znacznie krótszym czasie. Bardzo luźno podszedłem do tych dwóch imprez. Najważniejsze dla mnie było to, żeby nie zapomnieć, którego dnia mam być na starcie (śmiech). Myślę, że zrobię to po raz kolejny. Jednak nie zamierzam spędzać wielu godzin czy nocy na jeździe oraz treningu. Wiem, że jest możliwe wsiąść na handbiker i przejechać taki dystans naprawdę szybko.

– **Jak sport zmienił Pana życie?**

– 20 lat spędziłem w Szczecinie i jako współpracownik Radia Szczecin trafiłem do klubu Start Szczecin. Poznałem innych sportowców, zobaczyłem różne sekcje. Zaczęłem od strzelectwa, a po kilku miesiącach postawiłem na wózki sportowe i wszystko uległo zmianie. Zobaczyłem, że można normalnie żyć. Nie tylko, żeby teraz dawać przykład innym. Myślę, że jestem w stanie osiągnąć wszystko to, co sobie wymyślę. Na wszystko potrzeba



Mannheim Marathon

tylko czasu i ciężkiej, własnej pracy. Nikomu nic nie zostanie dane za siedzenie w domu. Trzeba wyjść i dążyć do celu. Wiadomo, że jednemu wychodzi to lepiej, innemu gorzej, ale wiele rzeczy można wytrenować. To naprawdę nie musi być wielki, nieprawdopodobny talent, bo ja nie wiem, czy mam talent. Może posiadam predyspozycje do tej dyscypliny. A sport zmienił wszystko, to jest przygoda życia. Prowadzę najnormalniejsze w świecie życie i myślę, że część osób może mi tego zazdrościć, chociaż to jest złe słowo. Wiem, że kiedyś moja przygoda ze sportem się skończy, ale również dzisiaj mogę rozbić się na treningu. Wtedy pozostanie praca, jeśli jeszcze będę w stanie poruszać się i funkcjonować.



Podium na Manfred-Sauer-Stiftungs-Cup



Mecklenburger Seen Runde

– **Co chce Pan jeszcze osiągnąć w parakolarstwie?**

– Pod kątem sportowym brakuje mi tylko medalu paraolimpijskiego. Chcę zakwalifikować się na Igrzyska Paraolimpijskie w Rio w 2016 r. Liczę, że tam pojedę i że nie będzie to wycieczka, tylko poważne podejście i przywieźć do Polski medal. Lubię rywalizację, kiedyś miałem do wyboru albo startować gdzieś w Polsce i wygrać, albo pojechać na Zachód, żeby dostać po tylko, przegrać, nie wiem na którym miejscu być, ale nauczyć się m.in. techniki oraz taktyki. Moim zdaniem te wyjazdy zagraniczne najlepiej zapoczątkowały, bo przecież ludzie z Team Sopur właśnie mnie dostrzegli. Zobaczyli, jak do tego podchodzę, i zaprosili mnie do swojego grona. Dzięki temu mam dostęp do wszystkiego co najlepsze i co najnowsze. Nie muszę podglądać, co mają inni. To inni podglądają, co ja mam. W tę stronę to poszło.

– **Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę realizacji wszystkich zamierzeń.**

Rozmawiał **Marcin Gazda**

Baden-Baden – wytworny urok niemieckiego kurortu

Lilla Latus, fot.: archiwum autorki

Baden-Baden od dawna było dla mnie synonimem luksusowego wypoczynku, elegancji, szyku. A po obejrzeniu filmu „Wygrany” Wiesława Saniewskiego jeszcze bardziej zapragnęłam zobaczyć to miasto. Film ten jest przepiękną opowieścią o przyjaźni, wolności, wygrywaniu w życiu i w sztuce, a jego akcja rozgrywa się m.in. w Baden-Baden.



Kamienice przy placu Roberta Schumanna

Zgrupą przyjaciół postanowiliśmy spędzić długi czerwcowy weekend właśnie w słynnym uzdrowisku położonym malowniczo w południowych Niemczech, w Badenii-Wirtembergii u stóp gór Schwarzwald. Trzy miesiące wcześniej zarezerwowałam hotel i lot liniami Air Berlin z Warszawy do Karlsruhe (z krótką przesiadką w Berlinie), skąd już tylko kilkanaście kilometrów do miasta o intrygującej, podwójnej nazwie. Poinformowałam linie lotnicze o fakcie, że w grupie będą dwie osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich i poprosiłam o serwis i możliwość korzystania z naszych osobistych wózków na lotnisku tranzytowym, czyli w Berlinie. Poproszono mnie o podanie dokładnych wymiarów, ale poinformowano jednocześnie, że zostaną nadane na bagaż w Warszawie i odbierzemy je już na lotnisku docelowym, czyli w Karlsruhe. Nie pierwszy raz już spotkałam się z tym problemem w czasie lotów z przesiadkami. Czasami udawało mi się przekonać obsługę i mój wózek podróżował na pokładzie samolotu, bym mogła z niego korzystać w czasie przerwy między lotami. Ciągłe trudno przekonać przewoźników do zmiany zasad, a przecież wózki są zwykle dobierane indywidualnie do użytkownika i konieczność korzystania

z niewygodnego, lotniskowego sprzętu to duża niedogodność. Ale podróżowanie wiąże się czasem z koniecznością pogodzenia się z pewnymi niewygodami i trzeba to po prostu traktować jak kolejne doświadczenie.

Dotarliśmy do Karlsruhe bez problemów i o czasie. Na miejscu zamówiliśmy taksówkę (kilkuosobowy bus) i za 45 euro dotarliśmy do naszego hotelu. Nie bez obaw, gdyż dwa dni przed naszym planowanym przyjazdem zadzwoniono do mnie z hotelu z informacją, że przez niedopatrzenie nie ma dla nas przystosowanego pokoju, jaki rezerwowałam. Zaproponowano anulowanie rezerwacji i zwrot pieniędzy lub pokój standardowy. Stereotypowa opinia o niemieckim porządku i solidności – jak widać – jest nieco przesadzona. Zdecydowaliśmy się jednak zaryzykować, wierząc, że sobie poradzimy. Było też już za późno na znalezienie innego zakwaterowania. Hotel popularnej sieci okazał się schludny, dogodnie usytuowany, a w niewielkiej łazience dawaliśmy sobie radę, choć nie bez trudności. W ramach rekompensaty za zaistniałą sytuację подарowano nam voucher na darmowy drink do wykorzystania w czasie pobytu. Przy dobrym



Kolejka miejska

winie nie analizowaliśmy problemu, a cieszyliśmy się, że jesteśmy w przepięknym mieście, które od pierwszych chwil zachwycało widokami, atmosferą i zapachem. Baden-Baden można chłonąć wszystkimi zmysłami.

Po krótkim wypoczynku od razu pierwszego dnia ruszyliśmy na rekoniesans po okolicy. Hotel znajdował się przy Lange Strasse – ulicy prowadzącej do centrum miasta i jego głównych atrakcji. Po drodze najpierw mijaliśmy kamienice i budynki o ciekawej architekturze, o fasadach w stonowanych barwach bez nachalnej pstrokaczyny, by po chwili znaleźć się przy Teatrze Festiwalowym. Miasto zaskakuje niezwykle bogatą ofertą kulturalną. W informatorze są już zapowiedzi wydarzeń nawet na rok 2015. Swoje występy będą tu mieli m.in. Krystian Zimerman i Piotr Beczala. Idąc dalej, dotrzemy do przepięknie ukwieconego placu Roberta Schumanna, a stąd już niedaleko do Trinkhalle. To przepiękna budowla z arkadami, freskami. Znajduje się tu pijania wód i biuro informacji turystycznej. U jej stóp uwagę zwraca dostojne popiersie cesarza Wilhelma I, który był bywalcem kurortu.

A któż tu nie był! W pobliskim kasynie szczęścia próbowali m.in. Bismarck, Brahms, Wagner, królowa Wiktorja, a Marlena Dietrich miała podobno powiedzieć, że to najpiękniejsze kasyno świata. Otworzyło swoje podwoje w 1838 roku i stało się natychmiast letnią stolicą Europy. Tuż obok znajduje się muszla koncertowa. Trafiliśmy na koncert lokalnej orkiestry. Muzyka Straussa, Mozarta pięknie współgrała z krajobrazem



Koncert w Parku Zdrojowym



W Termach Karakalli

i widokiem eleganckich gości bez pośpiechu spacerujących pośród alejek Parku Zdrojowego lub delektujących się słodkościami w kafejkach.

Centralnym punktem miasta jest Leopoldplatz. Miejsce tętni życiem, wokół jest mnóstwo sklepów, restauracji i ulicznych artystów, których występy przyciągają uwagę turystów, gdyż bywają naprawdę interesujące; przynajmniej te, na które trafiliśmy, warte były chwili refleksji i zadumy. Żadnych jarmarcznych stoisk ani hałaśliwej muzyki. Atmosfera trochę jak z fin de siècle'u lub belle époque. W pobliżu znajduje się Muzeum Faberge, ale nie jest przystosowane. Szkoda, bo kolekcja podobno bardzo ciekawa.

Baden-Baden to uzdrowisko. Wizyta w miejscowych termach należy do obowiązkowych punktów programu pobytu w kurorcie. Wybraliśmy się więc do słynnych term Karakalli. Wejście kosztuje 15 euro od osoby (za dwie godziny), a opiekun osoby z niepełnosprawnością ma darmowy wstęp. Na ponad 3000 m kw. powierzchni znajduje się mnóstwo możliwości odprężającego relaksu i wspaniałych kąpiel. Tryska tu aż



W Ogrodzie Różanym



Przy Leopoldplatz

12 źródeł, temperatura wody dochodzi do 68 st. C, a jej niezwykle właściwości znane były już w czasach rzymskich. W pobliżu znajdują się ruiny przypominające o tym, że już w starożytności doceniano wartości lecznicze tutejszych wód. Można je zwiedzać, ale nie ma przystosowanego wejścia. Współczesne terminy przypominają swoją architekturą i wystrojem antyczne świątynie. Przepiękne, różnorodne baseny (temp. od 18 do 38 st. C) oraz rzymskie sauny z częścią zewnętrzną mieszczącą się w malowniczym ogródku zamkowym zapraszają do odpoczynku i zdrowego ruchu, który wedle niemieckiego przysłowia przynosi błogosławieństwo (Sich regen bringt Segen).

To bardzo nowoczesny kompleks, więc dużym zaskoczeniem dla nas był fakt, że obiekt w ogóle nie jest przygotowany dla gości z niepełnosprawnością – żadnych podnośników, udogodnień ani nawet przystosowanej toalety. Jest to dość zaskakujące w kraju, który stanowi jeden z filarów Unii Europejskiej. Nieprzystosowany jest również miejski pociąg turystyczny, choć informacja, że mogą nim podróżować również turyści na wózkach inwalidzkich figuruje na stronie miasta. Z pomocą przyjaciół udało nam się jednak skorzystać z przejażdżki. Podróż trwa ok. godziny i pozwala obejrzeć najważniejsze atrakcje kurortu. Pociąg miał swój przystanek niedaleko naszego hotelu i do tego punktu wróciliśmy po objechaniu tego dość rozległego miasta. Wychodzenie zajęło nam trochę czasu, ale kierowca cierpliwie czekał, pomagał nam wychodzić, choć słowa: „achtung”, „raus” mogły budzić zgola inne skojarzenia, mimo dodania uprzejmego „bitte”. Skomplikowana historia mimo woli przychodzi na myśl, gdy ma się do czynienia z Niemcami.

Baden-Baden reklamuje się jako miasto, które jest rajem dla miłośników natury. Są tu liczne ścieżki spacerowe i trasy rowerowe, które prowadzą pośród urokliwych alejek i parków. Na pożegnalny spacer z kurortem wybraliśmy się do Ogrodu Różanego. Prowadzi do niego Lichtentaler Allee, wzdłuż której płynie rzeka Oos. Po drodze mijają się malownicze mosteczki, galerię sztuki współczesnej, pensjonaty i hotele ukryte pośród bujnej roślinności. Gdzieś w oddali można usłyszeć dźwięk fortepianu, liczne kafejki serwują świetne piwo, pyszną kawę mrożoną. Sam ogród to uczta dla oka i... nosa. To pachnące królestwo, w którym znajduje się ok. 400 gatunków róż. Są przepięknie wyeksponowane w ciekawie zaprojektowanej przestrzeni. Johann Wolfgang Goethe napisał: „Kwiaty są pięknymi słowami i hieroglifami natury, którymi daje nam ona poznać, jak bardzo nas kocha”. Pośród tysięcy róż rzeczywistość można poczuć się wybrańcem losu, któremu dane jest doświadczać czegoś cesarzędzijskiego, odwiecznego, a jednocześnie niezwykle ulotnego...

Trzy dni to wystarczająco długo, by się zachwycić Baden-Baden, i za krótko, by zobaczyć wszystko, co kurort ma do zaoferowania. Może trzeba tam jeszcze wrócić, bo – jak mawiają Niemcy – Einmal ist keinmal, czyli „Raz to jest nic”.

Trinkhalle z popiersiem cesarza Wilhelma I



Meksyk na horyzoncie ampfutbolistów

Tekst i fot. Marcin Gazda

Szczawnica (woj. małopolskie) była kolejnym przystankiem na trasie ampfutbolowej reprezentacji Polski. Długi sierpniowy weekend w uzdrowiskowym mieście został poświęcony nie tylko na szlifowanie formy, ale też promowanie dyscypliny oraz zbieranie pieniędzy na wyjazd na mistrzostwa świata.

W poprzednich latach zgrupowania i treningi kadry odbywały się przede wszystkim w Warszawie. W 2014 r. nastąpiła zmiana koncepcji, zespół narodowy zaczął odwiedzać mniejsze ośrodki. – Dużo czynników się na to złożyło, również finansowe. Pojawiły się zaproszenia z zapewnionym zakwaterowaniem i wyżywieniem dla zespołu. W ten sposób odciążyliśmy budżet, w którym na początek roku pojawiła się spora dziura – informuje **Mateusz Widlak**, pomysłodawca i inicjator Amp Futbol Polska, a także prezes Stowarzyszenia „Amp Futbol”. W przypadku Szczawnicy propozycję przedstawił Paweł Guskiewicz. Jego syn Marcin jest podstawowym zawodnikiem ampfutbolowej reprezentacji Polski. W swoich rodzinnych stronach pełnił funkcję tymczasowego kapitana drużyny.

Nad Grajczarkiem kadra nie tylko trenowała, ale wzięła też udział w XI Góralskim Festynie Rodzinnym oraz Pikniku Country. W trakcie imprez odbyła się zbiórka pieniędzy (loteria fantowa, licytacja) na wyjazd biało-czerwonych na mistrzostwa świata w Culiacan (Meksyk, 26 listopada – 9 grudnia). W programie nie zabrakło rywalizacji w piłkarskich konkurencjach, takich jak żonglowanie piłką oraz strzelaniu rzutów karnych. – To bardzo dobre rozwiązanie, że pokazujemy w całej Polsce, na czym polega ampfutbol. To jest promocja tego sportu, a my na tym dobrze wyjdziemy – uważa **Kamil Rosiek**, skrzydłowy ampfutbolowej reprezentacji Polski.

Gra o pieniądze

Koszty wyjazdu do Meksyku? Pierwsze wycieczki na 100 tys. zł. Jednak potrzebne

będzie o ok. 20 tys. zł więcej. Droższe okazały się m.in. hotele. – Zdecydowaliśmy się zbierać pieniądze, aby uniknąć wpadki organizacyjnej. Chcemy polecieć do Meksyku wcześniej, w pełnym składzie i odpowiednio przygotować się do rywalizacji. Zamierzamy to zrobić dobrze – wyjaśnia **Mateusz Widlak**. Za ocean wybierze się 19-20 osób, w tym 12-13 zawodników. Miejsca w samolocie zajmą też czterech trenerzy, fotograf oraz prezes Stowarzyszenia „Amp Futbol”, który weźmie udział w kongresie WAFF (World Amputee Football Federation).

Od początku roku odbyły się różne akcje mające na celu finansowe wsparcie reprezentacji. 23 625 zł wpłynęło dzięki inicjatywie zorganizowanej na PolakPotrafi.pl. W tym czasie media informowały, że reprezentacji brakuje pieniędzy. – Wówczas skontaktowałem się ze mną **Dariusz Mazur**, prezes Oil Transfer Development i Wigier Suwałki. Nie dość, że nas finansami poratował, to jeszcze zorganizował zgrupowanie i mecz z Ukrainą, co bardzo ucieszyło sztab trenerski – opisuje **Mateusz Widlak**.

Coraz lepsi

Jeszcze lepsze humory zapanowały po zakończeniu spotkania z ekipą zza wschodniej granicy. – Wprawdzie pierwsi straciliśmy bramkę, ale nie poddaliśmy się, poszliśmy do przodu i wygraliśmy 2:1. Zwycięstwo było bardzo ważne, bardzo cenne, choć odniesione w towarzyskim meczu. Jednak rywal zawsze jest rywalem – mówi **Marek Zadębski**, bramkarz ampfutbolowej reprezentacji Polski. Ukraina była wcześniej niewygodnym przeciwnikiem. W 2012 r. w Warszawie pokonała biało-czerwonych 3:1 podczas

międzynarodowego turnieju piłki nożnej osób po amputacjach Amp Futbol Cup. W trakcie ubiegłorocznej edycji imprezy zremisowała 3:3, strzelając bramkę w doliczonym czasie gry. W czerwcu w Suwałkach nastąpiła zamiana ról. Polacy dyktowali warunki gry, mieli olbrzymią przewagę w strzałach, a decydująca bramka padła tuż przed końcowym gwizdkiem sędziego. – Każde zwycięstwo pozytywnie wpływa na drużynę i tak też było tym razem. Jesteśmy coraz lepiej zgraną ekipą, to na pewno pozytywnie wpłynie na nasze wyniki – twierdzi **Kamil Rosiek**. Jego zdaniem poziom sportowy reprezentacji wzrasta m.in. dzięki powstającym klubom. Zawodnicy częściej w nich grają, a później daje to lepszy efekt w kadrze.

Test w stolicy

O formie zawodników będzie można się przekonać 13-14 września. Wówczas w Warszawie zostanie zorganizowana trzecia edycja Amp Futbol Cup. Oprócz gospodarzy zagrają: Anglia (zwycięzcy z lat 2012-2013), Belgia, Turcja, Ukraina i Włochy. – Trochę baliśmy się w tym roku o obsadę. Wiemy, że reprezentacje odkładają pieniądze na wyjazd na mistrzostwa świata. Jednak każda ekipa chce sprawdzić się przed wylotem do Meksyku i to przeważało na naszą korzyść – mówi **Mateusz Widlak**. Wszystkie spotkania odbędą się na stadionie DOSiR Praga Północ (ul. Kawczyńska 44). W meczu otwarcia biało-czerwoni zmierzą się z Turcją. Według **Marka Zadębskiego** trzeba będzie wspiąć się na wyżyny, aby pokonać brązowych medalistów poprzednich mistrzostw świata (2012 r.). – Nie mówię, żeby się bronić i przegrać nisko. Tylko żeby wygrać. Tak trzeba wychodzić na boisko, z wiarą w zwycięstwo,



bo inaczej nie ma sensu – twierdzi popularny Dziadek. Zdaniem **Kamila Rośki** zapowiada się najlepiej obsadzona edycja warszawskiego turnieju. – Drugie miejsce jest w naszym zasięgu i będzie naprawdę dobrym wynikiem – uważa skrzydłowy z Nowego Sącza. Mecze podczas Amp Futbol Cup będą dla biało-czerwonych ostatnimi sparingami przed wylotem do Meksyku. Polacy zagrają po raz drugi na mistrzostwach świata. W 2012 r. w Kaliningradzie jako jedyni debiutanci zajęli jedenaste miejsce. Wówczas 15-letni **Bartosz Lastowski** został najmłodszym piłkarzem i najmłodszym strzelcem gola na tej imprezie.

Efekt Tour de Pologne

Celem zgrupowań, takich jak w Szczawnicy, jest m.in. przyciągnięcie nowych zawodników. – W Polsce mamy około czterdziestu osób, które trenują. To więcej niż w wybranych krajach, ale niedoścignionym wzorem pozostaje Turcja, gdzie jest pięciuset graczy i funkcjonują dwie ligi – mówi **Mateusz Widlak**. Stowarzyszenie „Amp Futbol” dąży do osiągnięcia pułapu stu zawodników i zmierza to w dobrą stronę. Kluby? Na razie działają cztery, powstaje piąty, a następne są już w planach. – Rozwój naszej dyscypliny ruszy po tej całej trasie, jak ja to mówię Tour de Pologne, a także mistrzostwach świata. To będzie słychać, widać i czuć – uważa **Marek Zadębski**.

W Szczawnicy trenowało piętnastu kadrowców. Wśród nich znalazł się **Andrzej Szczęśny**. Piłka nożna fascynowała go od zawsze, ale większy nacisk kładł na narciarstwo, myśląc o występie na XI. Zimowych Igrzyskach Paraolimpijskich w Soczi. – Stwierdziłem, że połączenie tych dwóch rzeczy będzie przyjemne i pożyteczne. To też jest dobre przygotowanie pod narciarstwo, można zrobić dynamikę i siłę – mówi 31-latek. W Szczawnicy odbyły się 4 dwugodzinne treningi, a więc o jeden więcej niż standardowo. Do dyspozycji reprezentacji był Orlik, zlokalizowany przy trasie pieszo-rowerowej, prowadzącej do przejścia granicznego.

Rywalizacja trwa

Najbliższe zgrupowanie zostanie zorganizowane 6-7 września, czyli tydzień przed Amp Futbol Cup. Później zawodnicy spotkają się 3-5 października w Pudziszkach/Pępowie. – Wtedy trener ogłosi kadrę na mistrzostwa świata. I właśnie tylko ta wyselekcjonowana grupa przyjedzie na dłuższe, od 7 do 11 listopada, zgrupowanie w Jarocinie – informuje **Mateusz Widlak**.

Turniej w Warszawie będzie ostatnią szansą dla zawodników na zdobycie biletów do Meksyku. – Chłopaki są mocno zmotywowani i ciężko pracują. Każdy z pewnością chciałby pojechać na mistrzostwa, ale niestety liczba miejsc jest ograniczona. Najbliższe treningi i mecze pokażą, kto jest w jakiej formie – mówi **Andrzej Szczęśny**. Zdaniem **Marka Zadębskiego** rywalizacja o powołanie do wąskiej kadry rozpoczęła się już na początku roku. Wtedy nastąpiło potwierdzenie udziału Polaków w prestiżowej imprezie. Każdy więc chce pokazać swoją wartość i co zrobił do tej pory. – Zespół to nie tylko boisko, ale też szatnia, treningi, hotel i stolówka. Wszędzie jesteśmy razem, tworzymy team i wszędzie musimy pokazać, że jesteśmy potrzebnym ogniwem, które scali i pomoże w każdym, nawet najcięższym momencie – wyjaśnia bramkarz z Krakowa.

III Towarzyski Turniej Koszykówki na Wózkach za nami

Info i fot. Fundacja PODAJ DALEJ

W ostatni weekend (23 i 24 sierpnia 2014) odbył się w Koninie III Towarzyski Turniej Koszykówki na Wózkach. Jego głównym organizatorem była Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ, której pomagali Konińskie Stowarzyszenie Sportowe MUSTANG, Spółdzielnie Socjalne SPORT I REHABILITACJA oraz BLUES HOSTEL, a także Centrum Organizacji Pozarządowych w Koninie.



Turniej został zorganizowany dzięki finansowemu wsparciu Miasta Konina, które na turnieju reprezentował prezydent **Józef Nowicki**, a także zaprzyjaźnionemu Bankowi BGŻ, który reprezentowała dyrektor **Monika Durkiewicz**.

Na turniej zaprosiliśmy cztery drużyny:

- **Salutare Wrocław** – zwycięzca ubiegłorocznego turnieju,
- **IKS DSS Kraków** – zwycięzca turnieju sprzed dwóch lat,
- **Reprezentacja Polski do lat 22**, która od poniedziałku (25.08.) rozpoczyna rywalizację w Mistrzostwach Europy do lat 22,
- gospodarzy turnieju drużynę **Mustang Konin**, która w poprzednich dwóch edycjach zajmowała drugie miejsce.

Po pierwszym dniu rywalizacji, kiedy drużyny rozegrały po dwa mecze, poznaliśmy już częściowe wyniki turnieju.

O miejsca III i IV rywalizowały drużyny IKS DSS Kraków i Salutare Wrocław, o zwycięstwo w turnieju Reprezentacja Polski z gospodarzami – Mustang Konin. Mecze miały bardzo wyrównany przebieg i tak III miejsce zdobyła drużyna IKS DSS Kraków, pokonując Wrocławian 59:45.





W finale turnieju Reprezentacja Polski nie dała żadnych szans konińskim Mustangom, wygrywając 68:46 (19:10, 19:8, 18:6, 12:22). Warto dodać, że w Młodzieżowej Reprezentacji Polski mamy swojego wychowanka Mateusza Tylaka.

Tegoroczny Turniej dedykowaliśmy naszemu koledze, śp. Marcinowi Wróblowi, który zmarł w wypadku w ubiegłym roku. Dla Marcina udział w zeszlatorocznym konińskim Turnieju był ostatnim, w którym uczestniczył... Marcin Wróbel był członkiem kadry narodowej w koszykówce na wózkach, reprezentował nasz kraj na Igrzyskach Paraolimpijskich w Londynie.

Dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się w organizację i przygotowanie turnieju, w tym w szczególności: Polskiemu Związkowi Koszykówki, Aptekom PRIMA, Fitness Clubowi CALYPSO, Pizzerii LeLe, ANDREE Abrasive Articles oraz wolontariuszom Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ.

Niezwykłe czirliderki na niezwykłym turnieju

Cztery piękne i utalentowane dziewczyny w niebiesko-białych strojach okazały się prawdziwą ozdobą III Turnieju Koszykówki na Wózkach w Koninie, który odbył się w dniach 23-24 sierpnia 2014 r.

Oprawą artystyczną zajęły się uczestniczki projektu Akademii Życia (Marta Smorczevska, Patrycja Pochyluk i Marta Stogińska) oraz Joanna Maćkowska należąca do składu drużyny KSS Mustang.

Przygotowania do występu czirliderki rozpoczęły półtora miesiąca przed wydarzeniem. Swój układ trenowały w Szkole Podstawowej nr 3 w Koninie, gdzie spotkały się z ogromną aprobatą, a drzwi stały dla nich otworem. W przygotowaniach wspierała je Joanna Obiała.

– Pomysł na stworzenie grupy czirliderki powstał podczas jednego z meczów koszykówki, na którym byłyśmy obecne mieszkając w Koninie. Pomyślałyśmy wtedy, że chciałybyśmy kiedyś wystąpić w przerwie meczu i zaprezentować swój autorski układ – mówi Patrycja Pochyluk.

Czirliderki przyznają, że w trakcie ćwiczeń towarzyszył im stres, gdyż czas na przygotowania był ograniczony i miały chwile zwątpienia. Na szczęście nie poddały się i pozwoliły uczestnikom turnieju podziwiać swoje umiejętności taneczne.

Info i fot. **Fundacja Podaj Dalej**

